Nr 183 Niedziela 24 sierpnia (6 września) 1908 r. Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).
Telefonu № 1672.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

		miesięcznie	kwart.	półrocz.	roczn
Prenumerata:	W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„	Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.
Numer pojedynczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

24 (6) Serca N. M. P.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr. 12.

Wydział Letnisk przy kij. rz.-kat Tow. Dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.

Biuro pośrednictwa pracy „Związku oficyalistów na Rusi“ — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej, otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do

Iwan Turgieniew.

—)o(—

D. 22 sierpnia święciła Rosya rocznicę dwudziestopięcioletnią śmierci Iwana Turgieniewa. Hołd złożony pamięci zmarłego przez całą prawie prasę rosyjską świadczy wymownie o tem, że historya wpływów i znaczenia Turgieniewa nie skończyła się z jego śmiercią, że nad całą literaturą rosyjską obok Dostojewskiego i Tołstoja góruje dotychczas olbrzymia postać zmarłego.

Ze wszystkich pisarzy rosyjskich pozostał on dla nas najbliższym i najbardziej zrozumiałym.

Przyczyniła się do tego nietylko owa melancholia, tworząca tło wszystkich jego utworów, lecz przedewszystkiem ów ton czysty, szlachetny, jaki panuje wszędzie, zaczynając od „Wrażeń Myśliwego“ i kończąc „poezyami w prozie“.

Owa melancholia szlachetna, płynąca z gorącej miłości do swej ojczyzny, trzymającej w poddaństwie miliony ludu, z tragedyi ducha owych marzycieli niezdolnych do czynu, „ludzi zbytecznych“, hamletów powiatowych, nie przestając być swojską, miała jednocześnie źródło ogólnoludzkie.

Określił go sam autor w jednym ze swych utworów przedśmiertnych jako dramat sprzeczności nieustannej między biologicznem prawem natury a dążeniem ludzkości do dobra i prawdy.

W głębiach ziemi, czytamy w jednej z jego nowelek, w pośrodku sali siedzi pogrążona w dumach niewiasta. Opływa ją szeroka, zielona szata.

„Zaraz pojąłem, że ta niewiasta — to natura. I duszę moją ogarnął niby nagły chłód, niby święta jakaś trwoga.

„Zbliżyłem się do siedzącej kobiety i, powitawszy ją ze czcią, zawołałem: „O matko nasza, o czem dumasz? O przyszłych losach ludzkości? O warunkach koniecznych do tego, aby ludzkość osiągnęła możliwie wielką doskonałość, możliwie wielkie szczęście?“

„Niewiasta zwolna zwróciła na mnie swoje ciemne, przenikliwe, straszne źrenice; usta jej się nawpół rozwarły, i usłyszałem głos, brzmiący, niby uderzenie żelaza o żelazo.

„Myślę o tem, jakby mięśniom pchły dać większą siłę, by łatwiej prześladowaniom wrogów ujść mogła. Niema już równowagi pomiędzy napaścią a obroną; równowagę tę należy przywrócić.

„Co! — wyjęknąłem — więc nad tem myślisz? Lecz czyż nie my, ludzie, ulubieńcami twoimi jesteśmy?

„Ściągnęła brwi. Wszystkie zwierzęta są mojemi dziećmi — rzekła — narówni dbam o wszystkie, wszystkie wytępiam w ten sam sposób“.

Bojownik zniesienia poddaństwa, przyczynił się on bardzo poważnie do sprawy uwłaszczenia ludu swymi pierwszymi utworami. „Wrażenia Myśliwego“ wywarły wielki wpływ na opinię społeczeństwa rosyjskiego i niewątpliwie przyśpieszyły rozwiązanie sprawy włościańskiej.

Od roku 1854, żyjąc na obczyźnie, nie zerwał Turgieniew ani na chwilę łączności duchowej z krajem. Żył bez przerwy życiem swej ojczyzny, oddawał jej cierpienia, malował jej typy. Od niego dopiero Europa dowiedziała się, czem żyje społeczeństwo rosyjskie, jakie idee nurtują w jego łonie.

Pobyt zagranicą i obcowanie z najwybitniejszymi umysłami ówczesnymi przyczyniły się do pogłębienia i rozszerzenia jego światopoglądu, wyrobiły w nim ów arystokratyzm ducha, tak korzystnie wyróżniający go wśród innych pisarzy rosyjskich. Nie przestał on jednak być do samego końca synem swej ojczyzny. Rozumiano i ceniono go w Rosyi, a powrót jego do kraju na parę lat przed śmiercią był prawdziwym pochodem tryumfalnym: ubóstwiała go młodzież, wielbiła talent jego krytyka.

Na całą literaturę rosyjską do dnia dzisiejszego padł olbrzymi cień tego pisarza. Rażący kontrast stanowi on z tym chaosem mętnym, w którym nurzają się panowie Arcybaszewy i Sołłohuby, i mimowoli nasuwa się pytanie, czy owe tradycye szlachetne, przekazane przez Turgieniewa literaturze rosyjskiej, nie są dziś równie dalekiemi od życia, jak za jego czasów?

Gdyby dziś po upływie lat 25-u wstał on z grobu i ogarnął swym wzrokiem społeczeństwo rosyjskie, gdyby zobaczył, jak złowrogo pogłębił się rozłam między ojcami i dziećmi, jak bezradnym i niezdolnym do życia jest współczesny Rudin, może w duszy jego zapanował by jeszcze głębszy smutek, jeszcze straszniejszemi wydałyby mu się „ciemne, przenikliwe, straszne źrenice niewiasty — natury“.

Na tem tle ponurem, jak przebłysk lepszej przyszłości, ukazuje się hołd, złożony pamięci zmarłego w dniu 22 sierpnia.

Świadczy on wymownie o tem, że w społeczeństwie rosyjskiem żyje jeszcze pamięć wielkiego pisarza i jego ideałów, że musi powstać wcześniej czy później dążenie do naprawy i odrodzenia.

Jan Turgieniew urodził się w dniu 28 grudnia 1818 roku w mieście Orle. Rodzina Turgieniewych pochodzi od Złotej Ordy. O przedstawicielach jej wspominają kroniki z czasów Dymitra Samozwańca i Piotra Wielkiego. Nazwisko Turgieniewów również znane było w literaturze rosyjskiej.

Z literaturą rosyjską zapoznał Turgieniewa stary kamerdyner matki, wzięty z chłopów pańszczyznianych.

W roku 1827-ym T. wraz z rodziną przyjechał do Moskwy. Tutaj oddany został do pensyonatu Wejdenhammera, następnie do instytutu Łazarewskiego.

W ostatnim roku swego pobytu uczęszczał do uniwersytetu moskiewskiego na wydział literatury. Stamtąd przeniósł się do uniwersytetu petersburskiego, który pod względem doboru profesorów stał jeszcze niżej od uniwersytetu w Moskwie.

W roku 1831 Turgieniew ukończył uniwersytet z tytułem rzeczywistego studenta, w roku następnym otrzymał stopień kandydata. Pierwszą swą pracę drukował w „Dzienniku ministerstwa oświaty“.

Po ukończeniu studyów uniwersyteckich, Turgieniew udał się do Berlina, gdzie przeważnie uczęszczał na wykłady Hegla.

W Berlinie z małymi przerwami przebywał do roku 1841-go. Poznawszy życie zagraniczne, Turgieniew z oburzeniem i smutkiem odzywał się o stosunkach pańszczyznianych w Rosyi. W roku 1841 zjeżdża do Moskwy, gdzie zawiera znajomość ze słowianofilami Aksakowem, Kirejewskim i Chomiakowem. Jednak Turgieniew nurzający się w „morzu niemieckiem“ nie przystał do nich. Według jego słów był zanadto wielkim zwolennikiem zachodu. Wkrótce też wchodzi w bliższą zażyłość z Granowskim, Bielińskim i Hercenem.

W roku 1842 im Turgieniew wstępuje do kancelaryi ministra spraw wewnętrznych.

W tym czasie w roku 1843-m wydaje niewielki poemat „Parasza“, który zwraca na niego uwagę Bielińskiego. Wkrótce też zaznajamia się z gronem młodych literatów, a także z Bakuninem i Katkowem.

W tym samym roku zaczyna drukować swe utwory prozą, które budziły żywe zainteresowanie wśród czytającej publiczności. Wreszcie około roku 1847 wydaje swe „Wrażenia Myśliwego“, jednające mu gorącą sympatyę młodzieży i całej żywej, czującej Rosyi.

Po dłuższej nieobecności w kraju wraca do Rosyi na pogrzeb swej matki. Objąwszy zarząd majątku rodzinnego niezwłocznie oswobadza swych poddanych.

Na wsi w dalszym ciągu pisze drobne opowiadania.

Ostre powstawanie przeciwko stosunkom pańszczyznianym zwróciło nań czujne oko administracyi. To też w roku 1852-im za napisanie artykułu z powodu śmierci Gogola został on skazany na miesiąc odwachu, a następnie na wyjazd do majątku. Dłuższy pobyt na wsi zbliżył go bardziej jeszcze do ludności wiejskiej. W tym też czasie napisał i wykończył wiele ze swych powieści. Między innemi „Dwaj Przyjaciele“, „Zacisze“, „Miesiąc pobytu na wsi“, „Zajazd“ i inne.

Zawdzięczając staraniom swych przyjaciół w roku 1855-ym wyjeżdża T. za granicę, aby tam spotkać się ze słyn-

ną artystką Viardo-Garcia, pod urokiem której pozostawał od roku 1845-ego. W towarzystwie jej zwiedził Paryż, Baden-Baden, nie zalegając jednak w pracy. Z tego czasu pochodzą „Rudin", „Faust", „Asia", „Gniazdo Szlacheckie", „W wigilię" i „Pierwsza Miłość". Powieści te zjednały mu taką sławę, o której nie marzył niejeden powieściopisarz rosyjski.

Ale największej wrzawy narobiła jego powieść „Ojcowie i Dzieci". Oburzenie było powszechne: nie tylko ojcowie, ale i młodzież powstawała przeciw. Studenci rosyjscy w Heidelbergu nawet urządzili coś w rodzaju sądu, na który słynny powieściopisarz stawił się sam osobiście. Wtedy też zerwane zostały węzły przyjaźni pomiędzy T. a Hercenem. Powyższe przejścia wielce zniechęciły T., który miał nawet zamiar nie pisać więcej. I rzeczywiście do roku 1867, przebywając w otoczeniu rodziny Viardo, przeważnie oddaje się muzyce, układając kuplety i farsy, grywane w ścisłym gronie przyjaciół. Dopiero podczas pobytu w Baden ukończył swą powieść „Dym", którą wydrukował w „Rosyjskim Wiestniku."

Od roku 1868 stale drukował swe powieści w „Wiest. Jewr.". W owym okresie w sympatyach zaszły zasadnicze zmiany. Wielki zwolennik Niemiec, zaznajomiwszy się z dziełami Zoli i Maupassanta nabiera sympatyi do literatury francuskiej i narodu francuskiego.

Zniechęcenie do pracy trwało do roku 1878. Dopiero, gdy w Paryżu na wszechświatowym kongresie literackim był jednogłośnie wybrany na przewodniczącego jednego z oddziałów kongresu, wstępuje weń duch nowy. W następnym roku spotkał go nowy dowód uznania. Uniwersytet oksfordski wręczył mu dyplom honorowy doktora praw. Nareszcie w roku 1879 wyjechał do Moskwy, aby tam pojednać się z ogółem rosyjskim. Moskwa i Petersburg przyjęły znakomitego pisarza owacyjnie.

Zmiana usposobienia publiczności rosyjskiej nie była przemijająca, czytelnicy zrozumieli i ocenili liberalną działalność. W roku 1880 w Moskwie w słynne „dni puszkinowskie" był przedmiotem nieustających owacyi; uniwersytet moskiewski zaliczył go w poczet swych członków honorowych.

Ale ostatnie jego lata, będące jednem pasmem hołdów, składanych znakomitemu powieściopisarzowi przez wdzięczne społeczeństwo, zatrute zostały ciężką niemocą. Pomimo operacyi i chwilowego polepszenia okropna choroba toczyła organizm Turgeniewa. Rak toczył mu miecz pacierzowy, powodując nadludzkie cierpienia. Dnia 22 sierpnia 1883 roku zamknął powieki w Bougival pod Paryżem.

Polscy socyaliści w zaborze pruskim.

Już od lat kilkunastu rozwijają socyaliści na Górnym Śląsku gorączkową agitacyę w celu pozyskania ludu polskiego dla swej partyi. W tym celu urządzają częste zebrania socyalistyczne i i rozdają darmo «Gazetę Robotniczą» tysiącami egzemplarzy. Wszystkie te zabiegi jednakże są jak dotychczas płonne, gdyż partya socyalistyczna nie potrafiła sobie zaskarbić sympatyi ludu polskiego. Świadczy o tem fakt, że «Gazeta Robotnicza» ma 750 abonentów płatnych, stwierdza to również świeżo wydane sprawozdanie niemieckiej partyi socyalistycznej, której tak zwana polska partya socyalistyczna jest tylko odnogą. Sprawozdanie to wykazuje, że cała polska partya socyalistyczna w obrębie Rzeszy niemieckiej liczy 1,290 członków, w tej liczbie 821 na Górnym Śląsku.

Owoce więc pracy socyalistycznej na Górnym Śląsku są bardzo małe.

Niepowodzenie socyalizmu można przypisać działalności gazet narodowych na Górnym Śląsku, przeciwko którym socyaliści prowadzą całą kampanię, chcąc zniweczyć ich wpływ.

Tegoroczne sprawozdanie niemieckie podaje również następujący wykaz subsydyów udzielonych przez niemiecką partę socyalistyczną polskim socyalistom. W ubiegłym roku wysłali niemieccy socyaliści polskim socyalistom na Górny Śląsk 42,419 marek. Na utrzymanie samej «Gazety Robotniczej» wydali 13,500 marek. Na agitacyę w Prusach Zachodnich wydali 456,10 marek, a w Księstwie Poznańskiem 2,976,75 marek czyli razem na agitacyę pomiędzy ludem polskim niemcy wydali około 50 tys. marek w roku ubiegłym. Do tego jeszcze należy doliczyć poważne sumy, które wydają na agitacyę w dzielnicach polskich niemiecko-socyalistyczne związki zawodowe. Niemcy wydają tak znaczne sumy na agitacyę socyalistyczną, mając nadzieję, że zsocyalizowana ludność wyrzeknie się łatwiej swej wiary i języka.

Sprawy polskie.

Wybory we Lwowie.

O mandat po ś. p. Godzimirze Małachowskim ubiegają się we Lwowie dwaj kandydaci: prof. Gustaw Roszkowski, którego kandydaturę popierają wszystkie stronnictwa polskie, i Hankiewicz, socyalista ruski. Socyaliści i rusini wytężają wszystkie siły, ażeby przeforsować kandydaturę Hankiewicza. Centralna kasa socyalistyczna wiedeńska nadesłała socyalistom lwowskim znaczne zasiłki pieniężne, sprowadzono do Lwowa agitatorów z Krakowa, Przemyśla i z innych miast galicyjskich. Zaciekłość socyalistów dodała bodźca kołom narodowym, to też walka będzie uparta i gorąca. Sojusz socyalistów z narodowcami ruskimi został już oficyalnie zawarty.

W stow. „Zoria", mieszczącem się w „Narodnym Domu", odbyło się zgromadzenie ruskich wyborców, na którem uchwalono jednogłośnie nie stawiać osobnej kandydatury, lecz poprzeć kandydata partyi socyalno-demokratycznej, M. Hankiewicza.

Na zgromadzeniu zjawił się kandydat socyalistyczny w otoczeniu „polskich" towarzyszy i przemawiał na temat „krzywd" ukraińskiego narodu i wzywał rusinów, ażeby „przy wyborach d. 7 b. m. wyborcy zaprotestowali przeciw polityce polskiego Koła".

Zgromadzenie zakończyło się awanturą. Gdy bowiem obecni na sali starorusini chcieli protestować przeciw kandydaturze p. Hankiewicza, wyrzucono ich za drzwi.

Następnie odbyła się przed gmachem „Nar. Domu" bójka „ukraińców" ze starorusinami, w której—jak donosi *Diło*—starorusini zostali pobici.

„Tak żałośnie — kończy „dowcipnie" organ „Nar. komitetu" swą notatkę o zgromadzeniu — skończył się pierwszy publiczny występ pseudoruskich „progresywnych" chuliganów; jako jedyna pociecha może im służyć to, że „ukraińcy", ażeby nie doprowadzić kraju do rozpaczy, dali im szkołę nie na „historycznie ruskim" gruncie „Nar. Domu", tylko ułatwili wprzód wylecenie kacapskich żółtodziobów na kosmopolityczny teren ulicy.

Proces Siczyńskiego.

—:—

Na rozprawie Siczyńskiego przed najwyższym trybunałem kasacyjnym w Wiedniu, po odczytaniu zażalenia nieważności, obrońca, dr. Pressburger, wskazał na wielką odpowiedzialność, jaka spada zarówno na sędziów, jak na prokuratora i obrońców. Przy osądzeniu sprawy Siczyńskiego należy uwzględnić „millieu" polityczne. Naród ruski—rzekł mówca—czuje się słusznie, czy niesłusznie, w to wchodzić nie chcę, uciskanym przez naród polski. Ten moment subjektywny opanowuje z siłą sugestywną całe życie polityczne rusinów. Dalej wystąpił obrońca przeciw odrzuceniu wniosków obrony o zbadanie stanu umysłowego Siczyńskiego i odroczenie rozprawy. Odrzucenie tych wniosków nazywa obrońca jaskrawem naruszeniem ustaw. Przypomina, że w rodzinie Siczyńskiego zaszło kilka wypadków samobójstwa, co wskazywałoby, że także psychiczny moment zasługuje na uwzględnienie. Dalej wspomina o zajściach w Ladzkiem i śmierci chłopa Kahańca, które wzbudziły w Siczyńskim zamiar zamordowania namiestnika. W końcu, twierdząc, że Siczyński działał niejako pod przymusem moralnym, wnosi obrońca zniesienie wyroku, wydanego przez sąd przysięgłych we Lwowie.

Drugi obrońca, poseł d-r Okuniewski, zarzucił prokuratoryi we Lwowie, że w akcie oskarżenia twierdziła, iż było to morderstwo zamówione, i powiedziała, że partya ukraińska idzie w ślady rosyjskich terorystów. Mówca odpiera te zarzuty, jako niesłuszne. Siczyński działał z motywów altruistycznych (!!), a nie z motywów nizkich. Obrońca wytyka dalej, że przewodniczący podczas rozprawy we Lwowie nie dopuścił do omawiania sprawy Dobrodzickiej. Trybunał raczej wszystko uczynił, aby tylko oskarżony został skazany. Naród polski z pewnością nie żąda śmierci Siczyńskiego, a także ukraińska partya rewolucyjna nie potrzebuje tej śmierci dla swoich celów. Obrońca wskazuje na to, że hr. Potocka sama prosiła o ułaskawienie Siczyńskiego, wnosi więc zniesienie wyroku przysięgłych we Lwowie i rozpisanie ponownej rozprawy przed innym trybunałem.

Zastępca generalnej prokuratoryi, Zeidler, oświadcza, że zażalenie nieważności jest we wszystkich punktach nieuzasadnione. Odrzucone przez trybunał lwowski wnioski, są dla osądzenia sprawy zupełnie obojętne, a ich odrzucenie nie było naruszeniem praw obrony. Także wniosek o odroczenie rozprawy był nieuzasadniony. Zastępca generalnej prokuratoryi odpiera także zarzut, jakoby „resumé" przewodniczącego nie było bezstronne. Z protokółu stenograficznego można się przekonać, że zarzut ten jest niesłuszny. Z tego powodu generalny prokurator wnosi odrzucenie zażalenia nieważności we wszystkich punktach.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał kasacyjny wydał następujący wyrok:

Uwzględnia się zażalenie nieważności przeciwko wyrokowi sądu przysięgłych we Lwowie z dnia 30 czerwca, wydanemu na Siczyńskiego i zasądzającemu go na śmierć przez powieszenie, i przekazuje się sprawę do ponownej rozprawy przed tym samym trybunałem przysięgłych.

W uzasadnieniu wyroku powiedzianem jest, że uchwała sądu lwowskiego, odrzucająca wniosek obrony o wezwanie i przesłuchanie matki oskarżonego i ks. Łukasiewicza w sprawie familijnych stosunków i „millieu" sprawcy, jakoteż wniosków co do zbadania stanu umysłowego — narusza zasady i prawa obrony.

Oskarżony wprawdzie przyznaje się do zarzuconego mu czynu i czyn ten na podstawie przeprowadzonego postępowania dowodowego nie ulega żadnej wątpliwości, co dla osądzenia objektywnego stanu rzeczy jest zupełnie wystarczającem i w kierunku subjektywnym, wprawdzie przyznał, że postanowił zabić namiestnika Potockiego, którego uważał za winnego rzekomej korupcyi w Galicyi i za sprawcę stosunków w Lackiem i Koropcu i nie zaprzeczył ani zamiaru, ani też czynności przygotowawczej do czynu popełnionego, a tylko w tym kierunku się usprawiedliwiał, czując, że inaczej nie może postąpić, to jednak równocześnie przedstawił oskarżony swoje stosunki familijne, z którego to opisu, gdyby on rzeczywiście był prawdziwym, możnaby wnioskować o anormalnym podkładzie rodziców i rodzeństwa oskarżonego.

W tym stanie rzeczy, dziedzicznego psychicznego obciążenia oskarżonego, nie można uważać za wykluczone i podany przez niego nieprzezwyciężony przymus może mieć również psychiczną przyczynę, co tylko na podstawie zbadania przez lekarskich rzeczoznawców może być wyjaśnionem. Że oskarżony odparł przypuszczenie, jakoby był anormalnym, to jest to zjawiskiem bardzo częstem u osób chorych umysłowo.

W zachowaniu się oskarżonego, zwłaszcza przy zauważonem u niego naruszeniu właściwego każdemu człowiekowi popędu samozachowawczego, istniały wątpliwości, czy władał on zupełnie rozumem.

W każdym wypadku jednakże według § 134 proc. karnej istniał imperatywny obowiązek, aby stwierdzić przez rzeczoznawców stan umysłowy oskarżonego, oraz zbadać miarodajne momenty jego życia i jego pochodzenie przez przesłuchanie osób, które mogłyby dać w tej sprawie wyjaśnienia.

Do tego celu zmierzały wnioski obrony. Przez ich odrzucenie zasady postępowania i prawa obrony zostały naruszone, przez co zażalenie nieważności uważa się za uzasadnione, a trybunał kasacyjny wydaje powyżej wydany wyrok.

Ratowanie niemczyzny.

Pod tytułem «Fiasko polityki przemysłowej na kresach wschodnich» «Berliner Tageblatt» zamieszcza obszerny artykuł o stosunkach przemysłowych w Prusiech wschodnich.

Autor, znający dokładnie owe stosunki, przypomina na wstępie, jak w imię interesu niemczyzny wydano hasło uprzemysłowienia «kresów wschodnich», jak rząd się tem przejął. Mimo to wszystko wszelkie usiłowania spełzły na niczem, a niejedno przedsiębiorstwo runęło sromotnie. W następstwie tego doszukuje się opinia publiczna powodów tego niepowodzenia i jako jeden z nich wskazuje na to, że na wschodzie Prus nie ma ani węgla, ani kruszców—tego, co jest podstawą przemysłu.

Autor artykułu w Tageblacie berlińskim zaprzecza jednak słuszności tego mniemania stanowczo, a wskazuje na inne, jego zdaniem, jedyne powody. Stan urzędniczy, a mianowicie ta jego część, która odgrywa w administracyi kierowniczą rolę, więc wszyscy wyżsi urzędnicy są na wschodzie albo sami, albo z pochodzenia agraryuszami lub związani w jakibądź sposób z kołami agraryuszów junkrów. Ta część społeczeństwa niemieckiego jest mylnego zdania, że rozwój przemysłu na wschodzie szkodziłby interesom rolnictwa. Agraryusze zatem paraliżują za pośrednictwem wpływowych urzędników wolę i usiłowania centralnego rządu, unicestwiają politykę uprzemysłowienia kraju, któreby niemczyźnie, a także rolnictwu niemieckiemu przyniosło olbrzymie korzyści.

Dalej, zdaniem autora artykułu, paraliżuje wszelkie w tym względzie idące usiłowania i ta okoliczność, że stan urzędniczy na wschodzie wykazuje jeszcze inne braki. Pochodząc przeważnie ze sfer junkierskich wnoszą urzędnicy, właściwą tym sferom, kastowość do stanu urzędniczego. To powoduje, że działalność urzędników nie może być jednolitą i solidarną, a z drugiej strony celową, gdyż w takich warunkach wszelkie lepsze żywioły pośród urzędników starają się o to, aby ze wschodu powrócić jak najrychlej na zachód Prus.

Czy wobec tego wszystkiego jest zwrot możliwy?—zapytuje autor artykułu. Jedynym sposobem na to, aby wykazać agraryuszom niemieckim, że nietylko w interesie niemczyzny, ale i w ich osobistym leży uprzemysłowienie «kresów wschodnich»; drugim środkiem byłoby uzdrowienie stosunków pośród urzędników i przeniesienie jak największej ilości urzędników z przemysłowego zachodu na wschód Prus.

O ile to wszystko zostanie wypełnionem, kończy autor artykułu bardzo optymistycznie, zakwitnie na całym wschodzie Prus przemysł, wzrośnie dobrobyt — wszystko to na pomyślność niemczyzny.

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

—:—

⊙ Ministerstwo komunikacyi uchwaliło zastosować siłę elektryczną do ruchu pociągów osobowych. Ponieważ na budowę elktrowozów ma przywilej zagraniczny wynalazca, przewidywanem jest, że zastosowanie siły elektrycznej pociągnie za sobą znaczne wydatki. Przy posługiwaniu się siłą elektryczną wymaganą jest budowa bardzo równego toru. Ze względów technicznych odpowiednią jest teraz do zastowania tej siły tylko linia Mikołajowska.

⊙ «Der Hajnt» donosi, że w prędkim czasie minister Izwolski zostanie posłem rosyjskim w Berlinie, zaś miejsce jego zajmie wice-minister Czarykow. Wśród kandydatów na miejsce wakującej posady ministra wojny wymieniają generał-gubernatora Herszelmana.

⊙ W Taganrogu wywołała wielkie zainteresowanie wiadomość i list obecnego gubernatora bostońskiego i senatora Stanów Zjednoczonych Lakoba do rabina taganrodzkiego. Lakob prosi o odszukanie żyda Manna, czapnika, który kiedyś zaopiekował się Lakobem, gdy ten ostatni był jeszcze małym chłopcem sierotą, biednym żydkiem uczącym się rzemiosła czapnika.

⊙ Kupcy moskiewscy Kuzniecowowie zajęli się sporządzeniem na własny koszt ekspedycyi do Syberyi Wschodniej dla zbadania właściwości etnograficznych i ekonomicznych, oraz bogactw geologicznych tego kraju. Ekspedycya wyruszy na wiosnę pod kierownictwem doktora Marmurowowa.

⊙ W związku z przeprowadzeniem linii kolejowej Odesa — Bachmacz, ministerstwo handlu i przemysłu wszczęło kwestyę przebudowy portu odeskiego. Zachodzi obawa, aby z chwilą otwarcia nowej kolei ładunki nie zalegały w porcie odeskim.

Z prasy rosyjskiej.

—:—

Ze wszystkich stron dochodzą wiadomości o zabronieniu obchodu jubileuszu Tołstoja. „Gołos Moskwy" tak o tem pisze:

«Wzbronienie obchodzenia dnia urodzin Tołstoja opiera się tylko na partyjnych poglądach na działalność publicystyczną wielkiego pisarza. Toczy się wojna z Tołstojem-publicystą. Nie zwrócono zaś uwagi na ten wzgląd, że publicystyka Tołstoja jest najsłabszą stroną jego literackiej działalności.

«Czy warto w sądach o literackiej działalności wielkiego pisarza wysuwać na pierwszy plan najbardziej słabe i przemijające jej strony, ignorując te rzeczy potężne i wieczne, które dał Tołstoj nietylko rodzimej, ale i wszechświatowej sztuce».

Chomiakow przyjechał na kilka dni do Petersburga. Wnet obsiadła go cała chmara reporterów i na wszelkie sposoby starała się go wybadać, co myśli o sytuacyi. Chomiakow między innemi wypowiedział współpracownikowi „Rieczi" swoje zdanie o zjeździe misyonarskim.

«Jakie znaczenie może mieć ten niemądry zjazd? Żaden zdrowo myślący człowiek nie może zapatrywać się na ten zjazd poważnie. Nawet duchowieństwo niezupełnie go aprobuje.

«— Jednakże—zaznaczył interviewer—na podstawie postanowień zjazdu mają być podobno obcięte prawa wolności sumienia?

«— Jestem najmocniej przekonany—odpowiedział Chomiakow — że każdy projekt, opierający się pośrednio lub bezpośrednio na postanowieniach zjazdu, skazany jest na skandaliczne niepowodzenie».

„Strachom" Guczkowa i Uwarowa Chomiakow nie przypisuje poważnego znaczenia.

«Czego się przestraszono? Stiszynskich i Szwanebachów? Czas wreszcie przyzwyczaić się do tego, że wszędzie istnieją skrajnie konserwatywne żywioły. Czyż niema ich w najbardziej konstytucyjnych krajach?»

«Nie rozumiem przyczyny tego popłochu. Idea przedstawicielstwa narodowego zbyt jest silna, a grupa skrajnej prawicy niezdolna jest jej zniszczyć».

„Riecz" dodaje od siebie taki komentarz:

«Przyjemnych słów miło jest oczywiście słuchać. Czy można jednak polegać bez zastrzeżeń na tej dobrodusznej ocenie sytuacyi? Zachowywaliśmy się sceptycznie wobec alarmu przyjaciół Chomiakowa, pp. Guczkowa i hr. Uwarowa, przypuszczamy, że pewna doza sceptycyzmu może być zastosowana i do zdań przeciwnych. Czy nie grzeszy czasem p. Chomiakow przesadą w innym kierunku, w kierunku spokoju? Kiedy «wyrocznie» wygłaszają sprzeczne zdania, pomimowoli ogarniają nas wątpliwości».

W rozmowie ze współpracownikiem „Nowej Rusi" miał powiedzieć Chomiakow, że prawo prasowe „może jeszcze poczekać".

«P. Chomiakow—pisze «Nowaja Ruś»—odpoczywał na wsi i nie zaglądał do pism. A stąd zadecydował, że ponieważ w czasie wypoczynku na wsi, można żyć bez pism, więc i prawo prasowe może jakiś czas poczekać».

«Pisma nasze są złe, jak mówi Chomiakow, i nie zasługują prawa prasowego. Ale czy nie dlatego czasem pisma są złe, że nie mają żadnej obrony w prawie? Przecież to jest tak, a igrać słowami, jak to robi Chomiakow, nie jest oczywiście godne męża stanu».

Zdaniem „Ruskiego Słowa" pogłoski o zbliżeniu partyi odrodzenia pokojowego do kadetów świadczą o postanowieniu tych ostatnich zabrania się do realnej pracy prawodawczej.

«Widocznie partya zdecydowała się pracować bardziej intensywnie i zdobywać więcej realne wpływy na pracę prawodawczą. Pozostawiamy na uboczu kwestyę, w jakim stopniu szkody, wyrządzone polityką opozycyi mogą być teraz powetowane. Wydaje nam się, że kraj niewiele na tem skorzysta. Jednak przy tym nastroju we frakcyi i w centralnym komitecie k.-d., jaki się daje obecnie zaobserwować, partya Wolności Lupu z większem powodzeniem może spełniać realne funkcye polityczne, aniżeli opozycyjne. Do tych ostatnich funkcyi nie ma ona ani ludzi, ani nastroju, ani poparcia w społeczeństwie. Z tym faktem należy się liczyć».

Przytaczaliśmy niedawno projekty „dworianina" Pawłowa o wyrzeczeniu się przez Rosyę Zachodu, o skierowaniu swego życia na Wschód. P. Jakowlewowi w „Pietierb. Wiedomostiach" wschodnie projekty przypadają bardzo do smaku, zastrzega się tylko, że nie ma tak zaciemnionego pojęcia o czasie, jak Pawłow.

«O jakim Wschodzie można teraz mówić? Na współczesnym Wschodzie coraz więcej pojawia się «Zachodu».

«Czy nie lepiej nam, nim co będzie, nie rzucać się ani na Zachód, ani na Wschód, a siedzieć w domu?».

„Russkoje Znamia" zajmuje się pilnie kabalistyką. Otóż liczba *17* składa się z jedynki, która jest początkiem wszelkiego rachunku i siódemki, symbolu harmonii. Suma zaś ich — osiem jest dwa razy powtórzoną świętą czwórką. A z tego taka konkluzya:

«Akt 17 października, który bezwątpienia jest wygodny dla masonów, a przyniósł jakoby konstytucyę, co zaś najważniejsza, sprowadził otwartą propagandę antyprawosławną w Rosyi,—był przygotowany przez masonów, kierujących w sekrecie rewolucyą. Dowodem tego jest fakt, że hr. Witte wybrał właśnie datę 17-go na podpisanie tego aktu przez Monarchę».

Separatyzm bawarski.

Przewaga Prus, stojących dziś, jak wiadomo, na czele rządów w Rzeszy niemieckiej, zaczyna doskwierać poszczególnym narodom germańskim, zmuszonym wskutek zjednoczenia państw niemieckich przez Bismarcka znosić panowanie najmniej kulturalnego narodu.

Przodują pod tym względem bawarowie. Królestwo Bawarskie niejednokrotnie podkreślało swą niechęć do Prus.

Następca tronu bawarskiego, ks. Ludwik, nieraz już w przemowach swoich na festynach lub innych zebraniach publicznych nie szczędził wzmianek, które w Berlinie budziły niezadowolenie. Cała znana sprawa «Flottenoereinu» jawnym była dowodem, że Bawarya przewadze «junkrów» ulegać nie chce.

Świeży dowód tego antagonizmu mamy w sygnalizowanej przez telegramy mowie ks. Ludwika na festynie, który odbył się w Monachium z powodu dorocznego zebrania członków niemieckiego «Schulschiffvereinu».

Wyraziwszy swoje wielkie zainteresowanie dla marynarki i przyrzekłszy poparcie usiłowaniom niemieckich krajów nadbrzeżnych, wywodził książę dalej, że południe również pragnie pozyskać miejsce na wodzie, ale pragnienie to, niestety, jest bardzo niedostatecznie spełnione. Bawarya posiada drogę wodną, ale znajduje się ona w tym samym stanie, co przed laty sześćdziesięciu. Brak jej połączenia, a Bawarya ma prawo go żądać.

«Jesteśmy przecież państwem—mówił książę—i chętnie z radością ponosimy wszelkie ofiary dla państwa, ale żądamy zupełnej wzajemności. Umowa zawarta jest od lat wielu. Dotąd jednak nie uczyniono ani jednego ruchu łopatą, by połączenie przeprowadzić. Jedna z ustaw pruskich opiewa: «Niewolno budować kanałów, dopóki nie zostaną wprowadzone podatki od żeglugi wewnętrznej». Pomimo to kanały są budowane, początek jest zrobiony, lecz połączenia z Menem jeszcze niema. Jak panowie wiedzą, my w Bawaryi, oświadczyliśmy gotowość głosowania za podatkami żeglugowymi. Jeśli nie zostaną uchwalone, nie nasza będzie wina.

«Pragnę, żebyście mnie panowie w moich usiłowaniach popierali i żeby ten cierń, który z powodu zaniedbywania Niemiec południowych tkwi w niejednym z nas, został usunięty. Bawarya powinna mieć bezpośrednie połączenie z Wezerą i z Elbą. Gdy będziemy na Elbie, wówczas zyskamy połączenie z całym wschodem Rzeszy niemieckiej, aż do granicy rosyjskiej. Teraz jest to niemożliwe».

Przemowa ta odbije się niewątpliwie głośnem echem w Berlinie. Dzienniki podają tylko tekst mowy bez żadnych komentarzy.

Międzynarodowy kongres oświatowy.

—o—

Staraniem francuskiej Ligi Nauczania ma się odbyć w Paryżu od 1 do 5 paźdz. międzynarodowy kongres oświatowy. Będzie to drugi tego rodzaju kongres. Pierwszy odbył się w Medyolanie, we wrześniu 1906 r. podczas wystawy międzynarodowej w tem mieście. Jak on był potrzebny, może służyć za dowód fakt, że 500 prawie delegatów z różnych stron świata wzięło w nim udział. Obecny kongres zapowiada się jeszcze pokaźniej i prawdopodobnie przyniesie większe rezultaty. Kwestye postawione na porządek dzienny są następujące:

Stowarzyszenia wychowania i nauczania ludowego. — Uniwersytety dla wszystkich. Odczyty, czytelnie i biblioteki ludowe. Wzajemna pomoc szkolna i pozaszkolna. Wychowanie kobiet z punktu widzenia ich roli gospodyni i matki rodziny. Wykształcenie zawodowe. Międzynarodowa wymiana dzieci. Wymienne kolonie wakacyjne. Ekskursye i wycieczki naukowe nauczycieli i profesorów.

Poza właściwemi posiedzeniami zjazdu, obradującemi nad wyżej wymienionemi sprawami, organizatorzy projektują urządzić dla delegatów cały szereg wycieczek w okolice Paryża i po mieście, wspaniałych przyjęć i obchodów, a mianowicie ochód w Sorbonie na cześć zmarłego zeszłego roku uczonego Berthelot, ucztę szkolną, przyjęcie w historycznym ratuszu paryskim, bankiety i t. d. Oprócz tego Liga Nauczania robi starania, by ułatwić delegatom przyjazd i pobyt w Paryżu: wyjednała 50 proc. ustępstwa dla członków kongresu na wszystkich francuskich kolejach, sama pokrywa wszystkie wydatki urządzenia kongresu, tak, że żadne wpisowe nie jest od urzędników pobierane, wyda też wskazówki dotyczące taniego urządzenia się w Paryżu. To też ze wszystkich stron napływają liczne zapisy. Z Francyi prócz właściwych instytucyi oświatowych, jak uniwersytety ludowe, biblioteki ludowe, szkolne, ruchome, czytelnie bezpłatne, towarzystwa odczytów z obrazami świetlnymi, towarzystwa szerzenia wykształcenia zawodowego i t. d. wezmą udział inne towarzystwa kulturalne, jak: antyalkoholiczne, kolonii szkolnych, pomocy kształcącej się młodzieży, nakoniec gimnastyczne, strzelnicze i t. d. Z zagranicy zapowiedziały już udział towarzystwa angielskie, amerykańskie, niemieckie, belgijskie, szwajcarskie, włoskie, czeskie, szwedzkie, norweskie, holenderskie, duńskie, rosyjskie i t. d.

Z polskich instytucyi ma wziąć udział warszawski uniwersytet dla wszystkich, który przedstawicielstwo zamierza powierzyć polskiemu uniwersytetowi ludowemu im. Worcela w Paryżu i Tow. Bezpłatnych Czytelni w Warszawie, które ma podobno reprezentować pan Władysław Mickiewicz. O innych stowarzyszeniach polskich dotychczas nic nie słychać.

Po bliższe informacye należy się zwracać: M. Leon Robelin, secrétaire General de la Ligue Francaise de l'Enseignement 16, rue de Miromesuil, Paris. Tam też przyjmują się zapisy.

Reformy kaukaskie.

—):(—

Namiestnik, hr. Woroncow-Daszkow, złożył radzie ministrów dwa projekty w sprawie reform kaukaskich.

Pierwszy projekt polega na zupełnem zniesieniu zależności włościan od obywateli, drugi dotyczy samych urządzeń rolnych.

Zdaniem namiestnika obecna zależność włościan od obywateli nie może być dłużej tolerowana chociażby ze względu na jej rażącą sprze-

---

LEONID SIEMIONOW. 3)

Kara śmierci.

Przekład **Edw. Paszkowskiego.**

—

Lecz wtem w tajnikach jego wnętrza oderwało się wszystko i dokądciś odeszło — i rewolucya, i ci ludzie, i sąd, i — wszystko. Wszystko zdało mu się teraz bezcelowem i niepotrzebnem.

„Tylko śmierć jeszcze — i więcej już nic", przemknęło mu w głowie. „Maleńka operacya" pomyślał znowu, ale już bez uśmiechu, lecz z prostotą i spokojem, i ogarnął go nagle ten bezbrzeżny — spokój... Wszystko zdawało mu się teraz tak drobnem i małem przed ogromem i jakąś łaskawością tej nicości, która miała się rozewrzeć przed nim za kilka minut już po śmierci, i do której wiedział, że wejdzie napewno — że zapragnął bodaj na chwilę, zatrzymać się na tem nowem, niedoznawanem jeszcze wrażeniu.

Ale oficerek naglił; jakoś dziko i brutalnie wleciał do uszu jego krzyk:

— Czas! czas!... zbieraj się!...

I coś tchórzliwego było w tym krzyku, jak gdyby człowiek sam siebie chciał podpędzić i wysilał się na udaną obojętność.

Inżynier drgnął.

„Ty" — wzburzyło go na chwilę... Poczem i to znikło.

Oficerek z sinemi pod kobiecem okiem pręgami, stał przed nim blady, unikając wzroku.

„Prawdopodobnie rozwiązły hulaka", niewiadomo dlaczego machinalnie pomyślał inżynier. Ale i to zdało mu się tak drobnem i niepotrzebnem, takim niknącym przed przyszłością pyłem, takiem ogromnem „nic" — że uśmiechnął się i wstał.

Trzeba było być posłusznym.

Po korytarzu szli zmieszanym, niezręcznym tłumem, potrącając się niezgrabnie, brzęcząc łańcuchem i stukając nogami.

Żołnierze dokuczliwie śledzili ich oczyma, jak gdyby w obawie, że oni i teraz uciekną, i od czasu do czasu pokrzykiwali.

We drzwiach zamarudzono.

— Do niebieskiej kancelaryi nas wiodą!... Towarzysze!... krzyknął tu jeden ze skazańców, blady, z próchniejącymi zębami syn diaka, który rzucił ten okrzyk bezmyślnie, stukając zębami, jak w febrze.

— Tam tobie i droga!.. rozgniewał się nagle obok idący żołnierz, ten sam, który i przedtem zakrzyknął go w celi.

W kancelaryi minuty zdawały się wiecznością... lecz ta wieczność nielitościwie płynęła, toczyła się i nikła...

Gdy prowadzono ich korytarzami, całe zda się życie ustało w każdym z nich i przeleciało w oślepiająco jaskrawych barwach. Tam straszna, naprężona praca wyobraźni absorbowała idących, ratując ich od błędnej nadziei— że można jeszcze coś uczynić dla własnego ratunku, coś takiego, co od nich samych zależało.

Szli, jak lunatycy...

Ale to nieoczekiwane zatrzymanie w kancelaryi rozwiązało wyprężone nerwy i sprowadziło upadek ducha: jakiś wstręt do wszystkiego, nie wyjmując własnej osoby, jakieś obłędne, bezmyślne, ohydne deptanie na miejscu—w sobie...

Pisarz i naczelnik ryli się w książkach, wykrzykiwali nazwiska, zdaje się—wykreślali... ale dla nich było to jak sen, jako blade, płaskie widziadła— i te papiery, i lampy i łysina naczelnika, i bagnety...

Żołnierze wciąż stali obok skazańców— bezczelnie i bezwstydnie trącając ich szynelami, prawie dotykając ich ciał swoim ciałem, jak gdyby w obawie, że i stąd jeszcze uciekną, i jednocześnie, i obojętnie poruszali powiekami, niby mówiąc:

— Myśmy niewinni. Ale my odpowiadamy. Od nas zażądają rachunku.

Jeden z nich, bardziej nerwowy, z czarnym puszkiem na wardze, wzburzony był wewnętrznie i usiłował nie patrzeć na skazanych. Ta dziwna świadomość, że on stoi tu, zdrów i żywy, a tamci inni—ten długi, brzydki, nie-golony, szkaradnie zarośnięty aresztant z głębokiemi, szaremi oczyma, prawdopodobnie *barin* [1]), za chwilę nie będzie już takim, jak oni wszyscy — przejmowała go chłodnym dreszczem, przewracała mu coś w piersi, wzmagała bicie serca. I twarz mu wtedy bladła.

Ze skazańców Klemankin, przystojny, tęgi, o gęstych włosach i południowym typie twarzy, mężczyzna, usiadłszy na ławie, objąwszy dłońmi głowę i wsparłszy łokcie na kolanach, ciężko i ześrodkowanie milczał.

Robotnik przestępował z nogi na nogę, Doznawał ściskania w żołądku, jak zwykle w chwilach nerwowego podniecenia, a dzikie, nie dające się usunąć marzenia rosły mu i rozrastały mu się w głowie... A może poprosić na potrzebę i jakoś uciec?.. A nuż się uda? I oto rósł plan za planem, lecz język trząsł się...

Bracia... rodzeni... bracia, co to jest takiego?.. prawie płakał. Jam niewinny, klnę się Bogiem, żem niewinny!.. Bez sądu skazali... Co to jest?..

Najstraszniejszym atoli był gimnazista.

Pełny, o delikatnej cerze, z ledwie dającym się zauważyć puszkiem na twarzy, chłopak, który marszczył brwi i zakąsywał usta, widocznie czyniąc straszny wysiłek, by nie krzyknąć i nie zapłakać—przeżegnał się nagle szeroko i pośpiesznie i tak cały zapłonął, że widoczne się stały wszystkie żyły na skroniach, a podbródek mu drżał i usta poruszały się przez chwilę bez dźwięku, usiłując widocznie coś wyrzec i nie będąc w stanie tego uczynić ze wzruszenia.

Inżynier, spojrzawszy wypadkowo w tę stronę, przestraszył się za chłopca, uczuł jak gdyby falę krwi, która skądciś z głębin podeszła do gardła i rzuciła mu łzy do oczu—i strasznie zapragnął, by chłopak nie męczył się tak w tej chwili...—było to bowiem już zanadto.

— Jeszcze coś urządzi—przemknęło mu w głowie.

— Ja... ja... ja... wyrwało się nakoniec z ust gimnazyasty. — Ja... chcę... *swiaszczennika.* [1])

I jak gdyby nastraszywszy się swego głosu, lękliwie obejrzał się dokoła.

Ale nikt nie słyszał...

Tylko żołnierz, ten sam, który stał obok inżyniera, blady i usiłujący nie patrzeć na skazanych—tylko on drgnął i jak gdyby uczynił ruch w kierunku naczelnika, by mu zaraportować pragnienie malca.

Ale naczelnik rył się w papierach.

— Ja chcę *swiaszczennika* — powtórzył gimnazista głośno i uporczywie, i teraz usłyszeli go wszyscy, i wszyscy drgnęli.

Uśmiech skrzywił twarz syna diaka.

— A jabym chciał papierosa... wyrzekł i cynicznie zaklął.

Naczelnik, podjąwszy głowę, spojrzał na gimnazyastę.

— Pan to otrzymasz, więc poco pan krzyczy?... zdziwił się... ale ujrzawszy czerwoną, strasznie podnieconą, z błyszczącemi od wzruszenia oczami młodą i czystą twarz chłopca, zmieszał się nagle i łagodniej dodał:

— Pan to otrzyma wszystko, co zgodne z prawem będzie.

Gimnazyasta także się zmieszał, jak gdyby zawstydził i nieśmiałym wzrokiem obrzucił wszystkich dokoła.

— Ja nic... ja tylko tak... ja tylko to chciałem powiedzieć.

A inżynierowi przyszła nagle dziwna myśl do głowy.

Jemu znowu wszystko zdało się tak drobnem i nic nieznaczącem wobec tego spokoju, do którego mieli wstąpić natychmiast, że zapragnął wstać i poddać tę myśl i gimnazyaście, żeby i on się nie męczył... Uśmiechnąć się, powiedzieć, że to niepotrzebne, że można być radosnym.

(D. c. n.)

[1]) pan.

[1]) księdza.

czność z ukazem październikowym. Namiestnik po bliższem zaznajomieniu się z warunkami Kaukazu opracował plan likwidacyi powyższych stosunków. Włościanie mają być zwolnieni od wszelkich obowiązków w stosunku do obywateli ziemskich; ci zaś otrzymają odszkodowanie ze skarbu.

Na tem jednak nie ograniczy się reforma stosunków rolnych. Należy również niezwłocznie pomyśleć o zapobieżeniu brakowi ziemi.

W tym kierunku przedewszystkiem ma rozwinąć swą działalność bank włościański w Tyflisie skupujący majątki prywatne dla rozparcelowania ich wśród włościan.

Rozsiedlanie wsi zbyt zaludnionych powinno odbywać się na wolnych gruntach rządowych przy współudziale wydziału sądowo-mierniczego, który sam wyłącznie zajmie się wyznaczaniem granic.

Według nowego projektu wszystkie ziemie odebrane na rzecz skarbu w Dagestanie, okręgu Zakatalskim, prowincyach Batumskiej i Karskiej powrócą do dawnych posiadaczy o tyle, o ile nie zostały zajęte przez inną ludność.

Pastwiska położone w miejscowościach górskich (kraj Zakaukaski) oddane zostaną na własność ludności koczowniczej, co przyczyni się do rozwoju pasterstwa w miejscowościach najbarmu sprzyjających.

Sprawy marokańskie.

„Nord.-Allg.-Zeit“ zamieściła na miejscu zarezerwowanym na komunikaty kanclerza notę, która wywołała żywe zdziwienie w Berlinie. Treść noty jest taka: „Rząd cesarski polecił swym reprezentantom zakomunikować mocarstwom, które podpisały akt z Algeciras, iż wobec nowej sytuacyi w Marokku uważa szybkie uznanie Muley-Hafida za najlepszy środek uspokojenia kraju“.

Dzienniki niemieckie komentują pomienioną notę. Niektóre nie ukrywa ją swego zdziwienia.

„Berliner Tageblatt“ pisze: „Niezrozumiałem jest dlaczego kierownicy polityki zewnętrznej, którzy przed kilku dniami oświadczali, że będą oczekiwać propozycyi ze strony Francyi, stracili tak prędko cierpliwość. Dopiero gdy ta kwestya zostanie wyjaśniona zrozumiałem się stanie orędzie skierowane do mocarstw, a przedewszystkiem oczywiście do Francyi.

„Należy przypuszczać, że mocarstwa, a tym razem nie tylko wspaniały koncert w Algeciras, lecz również trójprzymierze i państwa należące do potrójnej *entente*, nie będą miały nic tak dalece do zarzucenia koncepcyi niemieckiej. Sądzimy jednakże, że Muley-Hafid powinien zrobić pierwszy krok.

„Jeśli Muley-Hafid przyjął na siebie zobowiązania poprzednika, wszyscy pragnący pokoju zgodzą się na to, że jego wstąpienie na tron przywróci spokój i nikt temu nie będzie stawiał przeszkód“.

Niektóre dzienniki starają się wytłómaczyć notę. Ministeryalny organ „Lokal Anzeiger“ pisze: „Niepewność przyszłych losów państwa marokańskiego zaczyna się rozwiewać. Tym razem rząd niemiecki wystąpił z propozycyą uregulowania ostatecznego stanowiska mocarstw wobec Muley-Hafida. Nadzieje, że rząd francuski wystąpi pierwszy w tej sprawie zawiodły. Wyjaśniło się, że usiłowano pomódz Abdul-Azisowi w prowadzeniu walki pomimo poniesionej porażki. Podobne usiłowania przeciągają jedynie bez końca niepewność obecną. Oto motywy, które skłoniły rząd do wystąpienia“.

Pangermański „Tägliche Rundschau“ pisze:

„Komunikat ten jest tylko nowym krokiem na drodze logiki i sprawiedliwości. Utrwala deklaracye złożone w przeszłości.

„Nie idzie obecnie o to, czy należy uznać Muley-Hafida, tylko jak z jakimi szykanami i wahaniem będzie on uznany. Nota „Nord.-Allg.-Zeit“ jest tylko konsekwencyą opinii wyrażonej przez nas.“

Wreszcie narodowo-liberalny „National Zeitung“, konserwatywna „Post“ i socyalistyczny „Vorwärts“ przedrukowały jedynie notę wstrzymując się od wszelkich komentarzy.

* *

Co się tyczy prasy angielskiej, to komentarze jej są surowe.

„Times“ pisze:

„W kilka godzin po mowie Wilhelma II, w której ganił on surowo osoby ciekawe i nieżyczliwe, usiłujące mącić spokój przez kalumnie i podburzanie, dowiadujemy się, że rząd niemiecki przedsięwziął środki, które, jak sądzimy, są wręcz przeciwne duchowi, jakim były ożywione słowa cesarskie. Nie możemy ukryć naszego żalu, że Niemcy przedsięwzięły te środki mogące w znacznej mierze zniweczyć całe wrażenie dodatnie po deklaracyach cesarskich. „Times“ konstatuje, że inicyatywa w tym razie należała do Francyi i Hiszpanii. Dodaje następnie, że powrót konsula niemieckiego do Fezu nastąpił ze względów politycznych, lecz nie ze względów handlowych, jak to utrzymują niemieckie głosy urzędowe. Wynika stąd, że zajście to nie omieszka odrodzić obaw, które Wilhelm II usiłował uspokoić swem przemówieniem.

„Daily Chronicle“ oświadcza, że Niemcy postąpiły raz jeszcze w sprawie marokańskiej z wyrafinowanem zuchwalstwem, prowokując inne państwa swem samodzielnem wystąpieniem, wyzyskując sytuacyę, która wymaga akcyi wspólnej państw, dla swoich celów prywatnych.

Jak można sobie wytłómaczyć ten ton dyplomatyczny pisze „Daily Mail“, który przybiera polityka niemiecka w Marokku? Konwencya anglo-francuska nie podobała się nigdy Niemcom, a podoba im się mniej jeszcze od czasu porozumienia anglo-rosyjskiego. Wyjątkowa sytuacya w Marokku pozwoliła Niemcom wyrazić ich niezadowolenie przez sprzeciwianie się ambicyom kolonialnym Francyi. Niewłaściwy pośpiech w sprawie uznania Muley-Hafida charakteryzuje dobrze dyplomacyę niemiecką. Nie należy ograniczać naszych widoków do Marokka; powinniśmy obejmować wzrokiem cały teren stosunków międzynarodowych, a wówczas zrozumimy twierdzenie profesorów z Potsdamu, że cała przyszłość narodu niemieckiego zależy od kierunku międzynarodowego polityki marokańskiej.

„Daily Graphic“ oświadcza, że zakomunikowanie przez niemieckich dyplomatów różnym rządom noty ustnej, oświadczającej, że szybkie uznanie Muley-Hafida przyczyniłoby się do uspokojenia Marokka, jest rzeczą niestosowną i pisze:

„Mocarstwa są reprezentowane w Marokko przez dwóch pełnomocników i od tych powinny wyjść przedewszystkiem rady w sprawie uznania Muley-Hafida. Jeśli zestawić ten postępek z powrotem konsula niemieckiego do Fezu, to zdaje się, że Niemcy starają się znowu szkodzić Francyi i stawiać jej wszelkie przeszkody“.

Wesoła flota.

Jeden z admirałów włoskich opowiada bardzo zajmujące szczegóły o flocie tureckiej. Ogółem posiada Turcya tylko cztery okręty wojenne, wszystkie inne okręty są nic nie warte. Przyczyna tego spoczywa nietylko w tem, iż rząd turecki bardzo mało wyznacza na marynarkę, ale także i w tem, że z sum tych znaczna ilość pieniędzy mija się ze swojem przeznaczeniem. Ministeryum marynarki ułatwia sobie zadanie, jak może.

Na całym szeregu okrętów oficerowie i marynarze skazani są poprostu na kradzież. Ponieważ nie otrzymują przynależnej im pensyi, przeto zaczęli sprzedawać z okrętu wszystkie ruchomości, nawet maszty, kotły i węgiel; wszystko powoli powędrowało do handlarzy. Surowy zakaz ministra zabronił wreszcie sprzedaży... dział okrętowych.

Wobec takich stosunków nic dziwnego, że większość okrętów wojennych tureckich nie jest zdolną do wykonania najmniejszego ruchu; nie posiada węgla. Nawet w ostatnich czasach musiał wojenny okręt turecki, aby się dostać na Korfu, pożyczyć sobie niewielką sumę w jednym z banków, aby módz zakupić potrzebną do podróży ilość węgla.

Wszystko to jednak możnaby w razie potrzeby usunąć, gdyby się władze energicznie wzięły do roboty, ale gorzej z oficerami i załogą; nie są oni zupełnie do swego ciężkiego zadania przygotowani i brak im najprostszych wiadomości marynarskich. Gdy miano otwierać kanał Wilhelma, prosił cesarz sułtana, aby jeden z jego okrętów był przedstawicielem floty tureckiej podczas uroczystości otwarcia kanału. Wysłano najlepszy i najszybszy okręt. Po dwumiesięcznej podróży dotarł okręt do celu; już było dawno po uroczystości. Okręt, który miał być przedstawicielem floty tureckiej, znajdował się w tak opłakanym stanie, iż musiano go natychmiast odstawić do doków, aby po naprawie mógł się udać z powrotem do domu.

Niepozbawionym komiki jest także wypadek, który się wydarzył podczas wstąpienia na tron sułtana Abdul-Hamida. Wysłano okręt do Malty. Po kilku miesiącach podróży wrócił okręt do Carogrodu: przepłynął całe morze Śródziemne wzdłuż i wszerz, ale, aczkolwiek wszędzie szukał Malty, nie udało mu się odkryć tej wyspy. A gdy wysłano fregatę w szczególniejszej misyi do Japonii, skończyła się podróż zamiast w Japonii — między wyspami archipelagu australskiego, wśród których okręt nieszczęśliwie zabłądził.

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Łucku.

—)o(—

Żyjemy pod znakiem wystawy, z którą wszystkie warstwy miejscowej ludności łączą pomyślne horoskopy. Byleby tylko pogoda była łaskawą i nie obdarzyła nas ulewą, która i dzisiaj wszystkim warzy humory. Tymczasem miejsca na wystawie wszystkie zostały już rozkupione, i komitet żałuje, iż większego nie zajął placu, gdyż zgłoszenia pomimo zamkniętego terminu, ciągle napływają. Dowód, iż T-wo, inicyując wystawę, jaknajlepiej trafiło w sedno dążności ogólnych i że społeczeństwo, zmęczone wielką polityką, chętnie zwraca się ku zagadnieniom ekonomicznym, widząc w nich rękojmię rozwiązania przyszłych warunków bytu.

Śladem królestwa wszystkie większe gospodarstwa na Wołyniu przechodzą z warsztatów rolnych na przemysłowe, których główną podstawą ma być hodowla bydła. Więc też najwięcej deklaracyi w tym dziale otrzymano.

Do wybitniejszych obór, które reprezentowane będą, zaliczyć należy: 1) hr. Władysława Grocholskiego, z Tereszek (pow. zasławskiego), 2) Wiktora Gutowskiego, prezesa guber. komitetu żywnościowego, właściciela dóbr Suchodoły (Frys-ländery), 3) p. Tomasza Sumowskiego z Zamlicz, pow. włodzimierskiego (Schwyze), 4) p. Feliksa Podlewskiego, z Nowosiółek, pow. kowelskiego (Ost-Fryzy), 5) barona Krüdener-Struwe ze Studzianek, pow. krzemienieckiego — czystej krwi Simenthalery, od importowanych rodziców, 6) Maryi hr. Potockiej, z Wysoko-Litewskiego, gub. grodzieńskiej, czystej krwi holendry, 7) Dymitra ks. Golicyna z Rożyszcz, czystej krwi Oldenburgi, 8) J. hr. Dunin-Karwickiego z Mizocza, czystej krwi Fryburgi, 9) p. Kazimierza Dorożyńskiego z Teleżyniec na Podolu, 10) p. Cezarego Krajewskiego z Torczyna, 11) hr. Rzyczewskiego, z Dolska pow. kowelskiego, 12) dr. Fafiusa, z Radowa pow. dubieńskiego, 13) Antoniego hr. Roztworowskiego, z Milejowa gub. lubelskiej (pełnomocnik hr. Scipio del Campo) i wiele innych obór pomniejszych, mniej głośnej marki, które wśród tutejszych warunków zaaklimatyzowane, zawodowym hodowcom cennych mogą dostarczyć wskazówek.

Dział koński reprezentowany będzie głównie przez Stefana hr. Grocholskiego z Wołodna, pow. krzemienieckiego i p. Pawła Gutowskiego z Radowicz pow. włodzimierskiego.

Do działu nierogacizny złożyli deklaracye znani hodowcy: p. A. Budny z Bychawy, gub. Lubelskiej, d-r Loewenstein, jako administrator dóbr Siedliska, gub. lubelsk., sukcesorów Moritza Meiera, p. Władysław Gutowski z Suchodoł, posiadający chlewnię zarodową wielkiej białej rasy angielskiej.

Owce nadeślą głównie p. Adolf Dirksi Krytzfeld, z pow. dubieńskiego.

Pokaźnie reprezentowany będzie dział nasion przez p. Edmunda Ostaszewskiego z Nowosiółek p. włodzimierskiego, przez szwedzkie Tow. Akc. w Swalöff, przez p. Kazimierza Poniatowskiego z Jaszczowa w gub. lubelskiej, p. Zabielskiego z Zaśkowa w pow. ostrogskim, przez firmę „A. Grünwald z z Wiednia“ i przez pp. „Buszczyński i Łążyński z Podola.

Przemysł ogrodniczy znajdzie przedstawicieli w Br. Wek, którzy w czeskim Boryatynie prócz najprzedniejszych owoców hodują róże, wysyłane do Kijowa i Moskwy.

Nie brak będzie na wystawie miodu, wosku i pierników, które mają eksponować dobra Chyżniki (pow. zwiahelskiego), zaś p. Dora Radomyska z Kuźminiec na Podolu, przysłać ma wina i marmelady owocowe. Sery i masło nadejdą z dóbr Korzanki, pow. lipowieckiego, p. Maryi Bartoszewickiej.

Pomijamy tutaj masę zawodowych firm, walczących o reklamę, które pawilony specyalne budować będą, dość że dział maszyn narzędzi rolniczych zapełniony będzie różnemi eksponatami, pomiędzy którymi na wyróżnienie zasługują amerykańskie pługi „Chattanvoga“, stanowiąc nowość w tej gałęzi.

W ostatniej chwili byt wystawy o mało iż nie został zachwiany, gdyż policya z rozkazu p. gubernatora skonfiskowała u miejscowego drukarza wszystkie druki, wystawy dotyczące. Dopiero po wyjaśnieniu, iż T-wo na urządzenie wystawy posiada pozwolenie Głównego Zarządu rolnictwa, konfiskata zdjętą została i katalog w dalszym ciągu się drukuje.

Podczas wystawy grać będą dwie orkiestry: jedna damska, w pawilonie restauracyjnym i druga wojskowa — na placu. Prócz tego na czas wystawy zjeżdżają do Łucka Namysłowski z orkiestrą i Bolesławski z trupą, która wynajęła już salę w miejscowej resursie.

Numera we wszystkich hotelach zostały już zamówione, zaś komisya mieszkaniowa energicznie krząta się około wynalezienia jaknajwiększej ilości jaknajdogodniejszych lokali, ale czy sprosta zadaniu, to kwestya.

awr.

Z życia prowincyi.

—!—!—

Zdołbunów na Wołyniu.

Charakteryzując młodzież polską naszego miasta zaznaczyłem, że absolutna większość—to są jednostki puste, odporne na wszelkie poważne wpływy, o dawno już wyziębionych uczuciach narodowych i społecznych. Tego smutnego objawu w naszem życiu zaprzeczyć się nie da, o ile mniej więcej poważnie zastanowimy się nad wartością naszego młodego pokolenia.

Lecz niezbyt wielką przysługę oddałoby się społeczeństwu, gdyby poprzestano jedynie na wytykaniu wszystkich wad i braków naszych; za nieodzowny warunek musimy uznać przytaczanie jednocześnie bezstronnej analizy źródeł i przyczyn, z którychto wypływają nasze niedomagania na gruncie społeczno narodowym. Poznanie zaś źródeł i przyczyn złego powinno przyczynić się do zwrócenia baczniejszej uwagi na te ciemne strony nasze, na które dotąd zupełnie nie spoglądaliśmy.

W dzisiejszej korespondencyi chciałbym szkicowo przedstawić te ujemne warunki, które spowodowały tak przestraszające znieprawienie społeczno-narodowe naszej młodzieży.

Pierwszą widownią, na której rozpoczyna się rozwój sił duchowych jednostki, z natury rzeczy jest rodzina. Rodzina więc może być urodzajną glebą, w której szlachetne ziarna mogą zapuszczać głębokie korzenie. Szczęśliwe dziecko nad którego złotem zaraniem życia czuwa tkliwa i rozumna opieka rodziców. Lecz zajrzyjmy za kulisy niejednego życia rodzinnego, a przed oczyma naszemi odsłoni się niezawsze widok budujący. Rodzina, ten fundament społeczeństwa, z jej ciepłem ożywczem, które rozgrzewa najszlachetniejsze czynniki duszy dziecięcej, jako taka u nas zupełnie nie istnieje. Ubóstwo myśli, jałowość uczucia, wstręt do żywszej umysłowej pracy, zmanierowana płytkość—te cechy naszych rodzin, wprost zabójczo działają na wrażliwe młode dusze. Rozwielmożnione u nas ubóstwianie małomiasteczkowej etykiety obok innych rozkładowych wpływów czynią powietrze stęchłem i pełnem zaduchu. Rzadko w której rodzinie myślą o racyonalnym wychowaniu, u większości potrzeba wychowania zupełnie nie istnieje, gdyż zamienia ją z powodzeniem konieczność jedynie wyhodowania. Reszta rodzin, jeżeli i dba o wychowanie swych dzieci, to stosuje w tym względzie zmurszałą, przedpotopową metodę. Wychowanie podobnego rodzaju nie zna, co to jest rozwijać w duszach—pełni człowieka. Ten zabójczy system tłumi wszelkie porywy samodzielności. „Dobre“ wychowanie sprowadza się do konwencyonalnego „nie wolno“ i „nie wypada“. A jeżeli, co bywa bardzo rzadko, istnieje w jakiej rodzinie potrzeba wychowania umysłowego i estetycznego, to takiemu wykształceniu ulegają jedynie tak zwane „panny na wydaniu“. Są to lalki ustrojone w wykwint i „naukę“ na pokaz, a z chwilą zamknięcia podręczników szkolnych, rozpoczynają epokę próżniaczego królowania „w salonie“, epokę polowania na mężów,

Zaniedbane zupełnie wychowanie przez większość rodzin, jak również bezsensowne ukształcenie w etykiecie przez pozostałą część rodzin, wytworzyło całe legjony młodzieży niezdolnej do poważniejszej myśli lub pracy nad sobą. Gdy tutaj dodam jeszcze naukę w szkołach, tę pstrą mieszaninę formułek pamięciowych, któremi szpikują mózgi młodzieży, nietroszcząc się o ład w ich biednych głowach, to będziemy mieli prawdziwy Bicz Boży, przez który przeszła nasza młodzież. Na takim tle i mowy być nie może o zaszczepianiu uczuć i pojęć narodowych, polskich. Uświadamianie dziecka o jego pochodzeniu, o jego przynależności do narodu z tysiącletnią kulturą, uważają nasi rodzice za niepraktyczne, zbyteczne. Chowając w taki sposób młode pokolenie, przysporzymy naszemu społeczeństwu bezdusznych manekinów, których busolą, wskaźnikiem życiowym będzie „nie wypada“; dusze urobimy odpowiednio do mody, a zamiast obywateli swego kraju, wychowamy nędznych karyerowiczów, bezmyślnych kosmopolitów, filistrów. Odpowie mi niejeden, że chować racyonalnie młodzież na to trzeba mieć specyalne wykształcenie, a my ludzie pracy na to zdobyć się nie możemy. Jakkolwiek obowiązkiem rodziców jest nieustanne czuwanie nad duszą dziecka, to jednak, gdy się nie poczuwamy do takiej pracy nad swem dzieckiem, to zastosujmy choć takie minimum wymagań wychowania, jak zachęcenie młodzieży do czytania książek, z którychby czerpali szlachetne myśli i uczucia wzniosłe. Książki bowiem umożliwią im obcowanie z bohaterami ducha i czynu, a przez to nietylko zbogacą umysł, lecz co najważniejsze przekształcą całą swą moralną istotę. Na zbijaniu bruków młodzież taka trawi całe godziny, czyżby nie znalazła się jaka wolna godzinka, dla tak szlachetnej rozrywki, jak czytanie? Na stroje, karty mamy zawsze pod dostatkiem pieniędzy, lecz na zapłacenie paru groszy do czytelni na to nie stać wiele rodzin. Jak wielu pośród młodzieży naszej zupełnie nie słyszało o arcydziełach mistrzów myśli i słowa polskiego. Gdzieindziej księgi wielkiego naszego wieszcza zabłądziły oddawna pod strzechy, lecz tylko u nas i na froterowanych posadzkach nie zgotowano dla nich miejsca. Więc niech młodzież nasza zabierze się do skarbów literatury polskiej, a stanie się dla niej krzepiącym chlebem życia, potrzebą codzienną obcowanie z tymi, co za miljony kochali i cierpieli. Pieśni wieszczów wykrzeszą w sercach młodzieży zapał, rozwiną miłość do ziemi ojczystej, do wszystkiego co swoje, do tych bohaterów narodowych, którzy w najcięższych chwilach nieśli przed narodem oświaty kaganiec.

Lecz jakże godni są współczucia i pożałowania ci, którzy mimo najszczerszych chęci nie są wstanie sięgnąć do skarbnicy ducha i wiedzy. Mówią tutaj o tej, tak mnogiej upośledzonej dziatwie, której niema komu nauczyć choćby czytać i pisać. Okrutny los pozbawia ją prawa rozwijać w sobie najszlachetniejszą cząstkę, jaką posiada człowiek—duszę. Tym z pomocą natychmiastową przyjść należy. Pamiętajmy, że uchronienie tej tak licznej dziatwy od zdziczenia, wyrwanie ich z pod wpływów ulicy, da możność pozyskać cały zastęp zdrowych i uczciwych obywateli. Jeżeli nie będziemy troszczyli się o tych wydziedziczonych jednostkach, to z czasem, kto wie ile z tego tłumu dusz wyrośnie na hańbę, a może i na zgubę społeczeństwu. Zwracam się tutaj do tych wszystkich, którym po spełnieniu obowiązków rodzinnych, czy też zawodowych, pozostaje jaka godzinka wolna, poświęcić ją ukształcaniu serc i umysłów ubogiej dziatwy, dla której ulica z jej zepsuciem i zgnilizną jest dotychczas jedyną szkołą. Jak wiele widzimy tu pań poziewających całemi dniami, wyrzekających na straszne nudy zdołbunowskie. Chciałbym przyjść im z pomocą i powiadam: weźcie parę młodych istot, nauczcie je czytać, wskażcie im drogi do poznania, co jest najświętszego na ziemi, wyprowadźcie je z dotychczasowego zwierzęcego bytowania.

J—grek.

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów)

— **W sprawie zamachu.** W N-rze 177 pisma naszego podaliśmy za „Kiewsk. Wiestiami“ szczegóły zamachu na p. Stanisława Wacowskiego w Perepiłczyńcach. Obecnie otrzymaliśmy list od p. S W., z którego okazuje się, że podane przez nas szczegóły nie są zgodne z prawdą, zaś przebieg całego wypadku, według relacyi p. S. W. był następujący:

„Dnia 8-go b. m., o godzinie w pół do 12-tej w południe, gdym jechał od młócącej w polu maszyny do domu, drogą pod lasem wiodącą, zbrodzień jakiś, w lesie ukryty, strzelił do mnie, coprawda na bliską odległość, lecz nie z rewolweru, a ze strzelby, śrótem nabitej. Wystrzałem tym raniony zostałem dość boleśnie w głowę, lecz dziś już prawie zupełnie zdrów jestem. Ponieważ żadnego zajścia, ani osobistego, ani też z tytułu mych obowiązków wypływającego z włościanami nie miałem, więc też i podejrzenia o zamach na mnie na nikogo zwrócić nie mogłem i nikt też wcale w sprawie tej aresztowanym nie był i nie jest.

Dodam tu jeszcze, że w okolicy naszej wśród ludu rozwydrzenie i anarchia rozszerza się w sposób zastraszający, a kradzieże, napady i zabójstwa są na porządku dziennym. Przed kilku zaledwie dniami w sąsiedniej wsi, Raryszkowie, po barbarzyńsku zamordowano stróża łanów dzierżawcy, p. U.; w drugiej, również sąsiedniej wsi, Grabowcach stróża polowego postrzelono.“

— **Nowa kaplica.** W osadzie Saliwonki (pow. wasylkowskiego) została wzniesiona piękna murowana kapliczka, należąca do parafii wasylkowskiej, kosztem około 12,000 rb. Z tych pieniędzy 1,500 rb. złożyła hr. Marya Branicka, resztę—oficyaliści miejscowi.

Dla okolicy, pozbawionej oddawna Domu Bożego katolickiego, jest to wypadek doniosły, tembardziej, że ludności katolickiej w naszej miejscowości jest sporo.

Poświęcenie kapliczki odbyć się ma dziś. K.

— **Umocnienie piasków lotnych w gub. wołyńskiej.** Tak zwane piaski lotne zajmują na Wołyniu w niektórych powiatach dość znaczne przestrzenie. W pow. owruckim obszar takich piasków wynosi przeszło 4,000 dziesięcin, w pow. kowelskim 3,500 dziesięcin, w pow. równieńskim i zwiahelskim po 2,500. Piaski te wyrządzają znaczne szkody zasypując pobliskie łąki i pola uprawne. We wsi Lubkowiczach np. od roku 1863 piaski lotne zasypały 170 dzies. ziemi uprawnej warstwą na $1^{1}/_{2}$ arsz. grubości. Zapobiedz tym szkodom starali się już oddawna rolnicy w gub. wołyńskiej, lecz nieskoordynowana jednostkowa walka z tym złem nie mogła osiągnąć celu. Istniejący dawniej komitet porządkowy nie mógł przyjść w tej mierze z pomocą ludności z powodu braku środków. Dopiero zarząd gospodarstwa ziemskiego obznajmiwszy się z stanem rolnictwa uznał za konieczne umocnić piaski lotne przez ich zalesienie. Na wydatki w tym celu komitet gubernialny do spraw gospodarstwa ziemskiego wyasygnował na r. 1907 i 1908 po 6,823 rb. Za wyasygnowane sumy umocowano w roku 1907 i na wiosnę w roku 1908 przez zalesienie piaski na obszarze 73,75 dzies. w pow. owruckim, w pow. kowelskim 46 dzies., w pow. łuckim 18,14 dzies., w pow. równieńskim 49,57 dzies. i w pow. zwiahelskim 43,70 dzies.

Czyli ogólny obszar umocnionych piasków wynosi 263,95 dzies. W jesieni w r. b. zamierzają umocnić: w pow. owruckim 63 dzies., w pow. łuckim 50 dzies. w pow. kowelskim 45 dz., w pow. równieńskim 70 dzies. i w pow. zwiahelskim 75 dzies. W roku 1909 komitety powiatowe zamierzają umocnić 60 dziesięcin piasków lotnych w pow. owruckim, 30 dzies. w pow. dubieńskim, 70 dzies. w pow. łuckim, 70 dzies. w pow. kowelskim, 135 dzies. w pow. równieńskim i 100 dzies. w pow. zwiahelskim.

(«Wol. Żyzń).

— **Horbulów.** Dnia 16 sierpnia spaliły się w Horbulowie 3 stodoły ze zbożem i dwa chlewy. Straty znaczne.

— We wsi Modylowie zmarł niejaki Z. z objawami cholerycznemi. (Kor. wł.).

— **Sprawa redaktora „Wołyńskiej Żizni“.** Dnia 19 sierpnia rozpoznawano w żytomierskim sądzie okręgowym przy drzwiach zamkniętych sprawę redaktora «Woł. Żiźni» B. Pleskiego, współpracowników tejże gazety pp. Michalskiego i Pierieżygina, pozwanych przez redaktora «Wiestn. Woł.» T. Borinikowa za potwarz. B. Pleskij został uznany za winnego obelgi i skazany na 7 dni więzienia z zamianą 50 rb. kary pieniężnej i oprócz tego na 10-dniowe więzienie bez zamiany. P. Michalski został uznany za winnego potwarzy i obelgi i skazany na miesiąc więzienia. Pozostali oskarżeni zostali uniewinnieni przez sąd. («Wiestn. Wol.»).

— **Wpływy Ławry Poczajowskiej.** Niedawno poświęcony został kościół katolicki w Sokólu, na Polesiu-Wołyńskiem wzniesiony staraniem ks. Maryana Tokarzewskiego z groszowych składek ludu polskiego. Obecnie ks. Tokarzewskiego, jak podaje «Gł. Warszawski» polecono tranzlokować na inną parafię, w której, jak powiedziano w rozporządzeniu będzie on mniej niebezpieczny dla Poczajowskiej Ławry.

— **Procesya poczajowska.** Organizowana przez mnichów poczajowskich procesya duchowna na «mogiły kozackie» pod Beresteczkiem, wyruszy z Poczajowa dnia 10 września. Mnisi poczajowscy nawołują lud, aby jaknajliczniej uczestniczył w procesyi na mogiły, gdzie ongi 30,000 kozaków, jak jeden mąż, padło w walce z polakami w obronie wiary prawosławnej i przeciwko «niewoli» polskiej... Procesyi tej związkowcy poczajowscy nadają jaskrawy charakter polityczny.

Głos wolny.

Rubryka ta, otwarta dla wszystkich, poważnie chcących się wypowiedzieć o sprawach, ogół nasz obchodzących, jest wolną areną dla głoszenia i ścierania się różnych poglądów i opinii, choćby niezgodnych lub sprzecznych z kierunkiem naszego pisma. *Redakcya.*

Oficyaliści podolscy.

Słyszymy skargi ogólne na brak sumiennych i zdolnych ekonomów. Rzecz prosta, gdzie nie ma przykładu i szkoły, tam nie może być ludzi fachowych.

Ziemianie na Podolu są w tem położeniu, że muszą sobie sami wyrabiać oficyalistów. Chcąc mieć ludzi odpowiednich, nie należy ich rekrutować wśród lokajów, stangretów i t. p. faworytów, bo ci zadaniu podołać nie mogą. Stary system trzeba zaniechać. Polegał on na tem, że oficyalista pobierał jaknajniższą pensyę, a wynagradzany był „dodatkami“, a więc trzymał własne konie, bydło, karmił wieprze, hodował drób, obsiewał znaczne obszary ziemi. Był to system szkodliwy dla obu stron. Ekonom troszczył się o swoje i tego pilnie doglądał, pomagali mu pomocnicy i służba folwarczna. Właściciel i jego mienie byli na drugim planie. Wyniki wiadome. Ekonom wyjeżdżał na dzierżawę, właściciel wychodził „na bruk“ lub na pieczeniarza. Przykładów takich tysiące.

Obecnie stan rzeczy zmienia się.

Przedewszystkiem ziemianie zabrali się sami do pracy. Pracują dzielnie i robią znaczne postępy. Rolnictwo i hodowla na Podolu rozwija się w kierunku bardzo dodatnim. Stowarzyszenia i kółka uświadamiają się wspólnie, i pomagają sobie nawzajem. Wśród pracowników na roli pojawia się coraz więcej młodzieży ze średniem i wyższem wykształceniem. Młodzież ta bierze się szczerze do pracy, czyta i kształci się teoretycznie. Są to przyśli dzielni rządcowie, administratorowie, dzierżawcy i t. d. Ekonomów, pisarzy, pomocników braknąć będzie w dalszym ciągu. Jest na to rada jedyna: kształcić praktykantów. Majątki dobrze administrowane powinny posiłkować się praktykantami, tak jak się to dzieje zagranicą.

W Niemczech, w każdym majątku jest po kilku praktykantów. Praktyka rozpoczyna się od dozoru w podwórzu (mniej kraść będą), potem w oborze i stajni, następnie przy dozorze robotnika w końcu na roli, łąkach i w lesie.

Młodzież zdolna i pracowita, pobiera dla zachęty skromne pensye i gratyfikacye. Od teraźniejszego ekonoma wymaga się często więcej, niż obejmuje jego wiedza. Często ludzie ci traktowani są nietaktownie, a najczęściej tam gdzie „Bob dał z Iwana pana“ Iwan zapomniał, że sam był Iwanem, a nie umie być panem. W dzisiejszych czasach niespokojnych zwierzchnik, nie chcąc sam palców osmalić, używa oficyalistę niższego, lecz na polu lub w „Kantorze“ zmięsza go z błotem w obec robotnika, a w nocy każe mu jechać na objazd i irytuje się, że ekonoma ludzie nie słuchają, i że nie ma powagi! Należy bezwarunkowo skasować 4-ki koni stojące na stajni, do użytku wyłącznego ekonoma, bo to zachęca do rozjazdów, zabaw i lekkiego życia. Natomiast dać oficyaliście książkę i pismo rolnicze i wymagać, ażeby czytał. Kto szczerze pracuje, o wizytach nie myśli i nie pora potemu, gdy „czasy co raz cięższe“. Na argumenta takie: „nie dam mu koni, to broniakiem w nocy pogoni“ odpowiedź ta: pilnować i kontrolować! Do kontroli najodpowiedniejszy uczciwy praktykant, a w dużych majątkach telefon. Gdzie „oko pańskie“ tam nie ma nadużyć; oficyaliści pracują i dobrze im się dzieje, bo zapracowanego grosza nie przebalują, nie przepiją i w karty nie przegrają, a w jakiem towarzystwie, to wiemy wszyscy. Oficyalista powinien być tak uposażony, ażeby się na troskał o niezbędne potrzeby. Gdzie ciężko i gdzie się rwie, tam trzeba sobie pomagać procentami od zebranego zboża, buraków, od opasów sprzedanych i od przyrostu udoju mleka. Oficyalista powinien się czuć współwłaścicielem, ale na drodze legalnej!

W. Bożydar Horodyński.

Wykopaliska w Dziesięcinnej cerkwi.

Obecnie został zupełnie odtworzony ogólny plan starożytnej Dziesięcinnej cerkwi wielkiego księcia Włodzimierza. Wyraźnie są zarysowane 3 absydy, na których stały ołtarze i połączenia sąsiednich ścian ze wschodnią. Znalezione zostały rowy dawnych fundamentów. Same fundamenta zostały rozebrane i cegła z nich użyta na budowę domów,—lecz „Kijewlanin“ mylnie przypisuje dzieło zniszczenia polakom, ponieważ, jak twierdzą archeologowie, kamień został zabrany stąd o 400 lat przed zajęciem Kijowa przez polaków, kiedy dokoła cerkwi było jeszcze szerokie pole. Rowy po fundamentach wypełnione były gruzem, w którym znaleziono szczątki starożytnych fresków, zdobiących ściany cerkwi, marmurowej inkrustacyi podłóg, mozaiki i większy kawał marmuru, pokryty przeplataną ornamentacyą bizantyjską. Badania północnej ściany również wyraźnie wykazały kierunek fundamentów. Znaleziono rowy fundamentów poprzecznych ścian, które podchodzą pod teraźniejszy gmach cerkwi, a wskutek tego nie mogą być zbadane. Rowy te również były zasypane gruzem, forma ich jednak jest wyrażoną zupełnie wyraźnie. Odrestaurowany plan gmachu, starożytnego świadczy, że był on o wiele większy od teraźniejszej cerkwi, ponieważ południowa ściana obydwu znajduje się na jednej linii, północna zaś znajduje się nazewnątrz nowej cerkwi. W pobliżu północnej ściany został znaleziony sarkofag, oprawiony w starożytny cement i cegłę. Sarkofag jest położony w czarnoziemnej warstwie. Cegła sarkofagu świadczy o tem, że pochodzi on z XI w. Sam sarkofag jest z szyfru, pokryty bogatą ornamentacyą. W sarkofagu znajdował się dobrze zachowany kościotrup i szczątki jedwabnej materyi bronzowego koloru. Ślady materyi, pozostałe na czaszce, wywołały przypuszczenie, że kościotrup jest kobiecy. Domyślano się nawet, że to są szczątki Ś-tej Olgi, wskutek czego proboszcz cerkwi nalegał na niezwłoczne przeniesienie ich do cerkwi, wbrew zamiarom archeologów, którzy twierdzili, że sarkofag o tyle będzie posiadał pewną wartość, o ile pozostanie na dawnem miejscu. Późniejsze jednak badania lekarskie miednicy kościotrupa stwierdziły, że są to szczątki mężczyzny. Na biodrze kościotrupa widoczny jest ślad od cięcia, jedno z żeber jest złamane i zrośnięte—widocznie są to ślady ran, odniesionych w bojach. Wiek mężczyzny określony jest na lat 40. Kościotrup zostanie jeszcze zbadany przez profesora anatomii, Stefanisa. Nad sarkofagiem zostanie prawdopodobnie wzniesiona kaplica.

Po odfotografowaniu i szczegółowem zanotowaniu miejsca, w którem się znajdowały kości, zostały umieszczone w trumnie; materya ma być przechowana pod szkłem. Dla braku środków, dalsze roboty czasowo są zawieszone.

Wystawa ichtyologiczna i ogrodnicza,

—:—

W ogrodzie botanicznym obok wystawy kwiatów i roślin w hali oranżeryjnej otwarta jest obecnie wystawa ichtyologiczna, na której można się zapoznać z licznemi gatunkami ryb poławianych w rzekach i odległych morzach. Akwarya wystawili: prezes t-wa miłośników przyrody prof. Obołoński (15 gat. ryb); prezes komitetu wystawowego dr Biereznicki (19 gat.); p. Jemilianienko (40 gat.); pan Szubert (19 gat.); student politechniki Bobrowski (10 gat.); oraz pp. Jabłoński, Pawłowski, N. Jakubowski, dyr. gimn. Walkera Dorofijew i inni. Nadto uczeń Rufe wystawił kolekcyę ryb złowionych w Czarnem morzu (50 gat.), p. Sznee okazy ptaków, trzebiących ryby; p. Dobropiscow—teraryum z płazami.

Niebawem ma nadejść akwaryum p. Szeluszki, liczące do 100 okazów. Zupełnie oddzielnie stoi tuż u wejścia na wystawę akwaryum z karpiami, pochodzącemi z tarlisk braci Jakubowskich w Dańkówce pod Winnicą. Są tam gatunki karpi zwyczajnych, karpi polskich, czyli galicyjskich, i karpi królewskich. Karpie polskie sprowadzone do Dańkówki z Galicyi (z Zatoru) rosną szybko i wyróżniają się dobrym smakiem. Podobno na rynkach Zachodu wyparły one wszystkie inne gatunki karpi.

Za akwaryum znajduje się pokój, w którym zarząd ziemstwa kijowskiego wystawił kilka okazów owadów najbardziej szkodliwych dla ogrodownictwa. Tamże umieszczono narzędzia ogrodnicze i rozpylacze do skrapiania roślin. Z tych ostatnich na uwagę zasługuje przyrząd „Uniwersal-Fiks“, nadesłany przez fabrykę maszyn rolniczych M. Redela w Sosnowicach. Rozpylacz ten odznacza się wielką prostotą budowy, działa pod ciśnieniem 10 atmosfer. Podczas prób, dokonywanych na placyku wystawowym, wytrysk dosięgał wysokości 10 arszynów. Główną zaletą rozpylacza „Uniwersal Fiks“ nadzwyczaj dokładne rozpylanie wody, mające wielkie znaczenie przy skrapianiu i dezynfekowaniu roślin. Nadto omawiany przyrząd używać można do bielenia i po-

kostowania ścian i dachów, zwyczajnego polewania, a nawet do tłumienia w zarodku pożaru.

Wystawa cieszy się dość znaczną frekwencyą, tak np. w zeszłą niedzielę kasa wydała przeszło tysiąc biletów wejścia.

(Tm)

Posiedzenie rady miejskiej z d. 22 sierpnia.

Posiedzenie zaczęło się od rozpatrzenia prośby Koła kobiet polek o pozwolenie na otwarcie taniej jadłodajni. Jak podawaliśmy wczoraj, w sprawie tej zapadła przychylna uchwała. Następnie p. Jozefi referował szereg spraw kanalizacyjnych. Na początku p. Jozefi powiadomił zebranych o wynikach konkursu na roboty kanalizacyjne II-ej seryi. Najdogodniejsze warunki ofiarowała firma Wołosz i Mirowicz, która zażądała za nie 460 rb. lub 208 tys. rb., jeśli miasto zgodzi się dostarczać własne rury. Firma «Now'» ze swej strony proponuje w takim razie podjąć się dostarczania rur. Kwestya jednak oddania robót kanalizacyjnych zaczyna wikłać się, ponieważ po konkursie, pp. Wołosz i Mirowicz zażądali dodatkowego wynagrodzenia za niektóre roboty nieprzewidziane w warunkach, a mogące się okazać potrzebnemi na mokrych terytoryach i t. d. Wydział budowlany zarządu miejskiego deklaracyi tej nie przyjął, jako złożonej po terminie.

W dyskusyi p. M. Bukowiński zaproponował oddać roboty następnej seryi firmie pp. Kuksz i Luetke. Rada miejska postanowiła jednak przyznać roboty pp. Wołosz i Mirowicz, odrzucając, zgodnie z decyzyą wydziału budowlanego, ich deklaracyę.

Następnie p. Jozefi złożył sprawozdanie z pertraktacyi z zarządem kolei M. K. W., w sprawie przeprowadzenia po ich gruntach kolektora łybedzkiego. Rokowania te wykazały, że należy nieco zmienić kierunek kolektora. Rada miejska zatwierdziła najtańszy z waryantów kierunku kolektora — przez sadzawkę rafineryi kijowskiej. Zmiana ta pociągnie za sobą zwiększenie kosztorysu budowy kanalizacyi o 3 tys. rb.

Wbrew protestom p. Dobrynina rada w dalszym ciągu zgodziła się na zmniejszenie ciśnienia przy próbowaniu rur kanalizacyjnych. Zdaniem firmy «Now'», rury, wytrzymujące mniejsze ciśnienie, 3 — 4 atmosfer, zupełnie nadają się do kanalizacyi. Komisya kanalizacyjna zdanie to podziela.

W końcu prezydent miasta zakomunikował radzie uchwałę senatu w sprawie, kto ma opłacać podatki od nieruchomości, znajdujących się we władaniu T-wa elektryczności, i odmowną odpowiedź ministra oświaty na prośbę rady miejskiej o skasowanie wobec epidemii egzaminów w gimnazyach na wiosnę r. b.

KRONIKA.

— **Z Tow. Dobroczynności.** Wydział Letnisk, za pośrednictwem naszem, notuje w dalszym ciągu powrót dzieci z 6-ciu letnisk, a mianowicie: 12 sierpnia powróciło 20-tu chłopców z Chołodźca, gdzie w domu zaofiarowanym przez panny Leśniewiczówny dzieci przebyły z górą 2 miesiące, otoczone troskliwą opieką kółka pań okolicznych, pod przewodnictwem pani Skibniewskiej.

Dn. 13 b. m. 30-tu chłopców z Krymka, majątku pp. Jaroszyńskich Władysławostwa. 14 b. m. 15-tu chłopców z Mojówki, majątku pp. Mańkowskich Józefostwa. 16 b. m. 26-ciu chłopców z Monastyrka (Letnisko Wydziału) partya II-ga. 19 b. m. 15-cie dziewczynek z Ujarzyniec, majątku pp. Mańkowskich Józefostwa. 22 b. m. 10-ciu chłopców z Niemierczy od pp. Buszczyńskich. Zewsząd dziatwa wraca zdrowa, zadowolona, wdzięczna z wielkim pożytkiem fizycznym i moralnym.

Na tym miejscu Wydział składa serdeczne „Bóg Zapłać" artystom amatorom, którzy w Mojówce urządzili przedstawienie teatralne na korzyść chłopców, przebywających tamże na letnisku a zebraną sumę ofiarowali Wydziałowi, przez pośrednictwo p. Mańkowskiego Józefa, na zakupienie najpotrzebniejszych rzeczy tym chłopcom. Wydział Letnisk, doznając tyle sympatyi i uznania ogółu, a wyczerpawszy środki materyalne na wysłanie tak wielkiej ilości dzieci, zamierza urządzić pierwszych dni września wielką dwudniową zabawę „Pożegnanie Lata" w jednym z ogrodów prywatnych i żywi nadzieję, że takowa pod każdym względem się powiedzie. Pierwej jednak, bo na 30 sierpnia Wydział zaprasza wszystkich, których obchodzi działalność „Wydziału Letnisk" do ogródka Barona Sztengla (B. Kudrawska Nr. 22), gdzie odbędzie się popis dziatwy, bawiącej się tam od trzech miesięcy pod kierunkiem wykwalifikowanej frebianki p. Nanowskiej. Dzieci b. wiele skorzystały, dzięki sumiennej pracy tak kierowniczki, jak i jej pomocnic: p. Kazimiery Niedzielskiej, Teresy Ławcewiczówny i Zofii Linde, które nie szczędziły czasu i trudu, by dziatwę umoralnić i do pożytecznego spędzenia czasu zachęcić, za co w imieniu dzieci Wydział przesyła serdeczne „Bóg Zapłać".

Popis rozpocznie się o godz. 4-ej.

— **W sprawie jubileuszu Tołstoja.** Gubernator udzielił pozwolenia profesorom politechniki pp. Artemiewowi i Iwanowowi na wygłaszanie publicznych odczytów o Tołstoju.

— **Nowa jednostka taryfowa.** Ostatnia sesya kijowskiego komitetu rejonowego uchwaliła przejść od dotychczasowej wagonowej jednostki taryfowej w wysokości 750 pudów do nowej — wysokości 900 pudów. Przy rozważaniu tej uchwały w centralnym komitecie okazało się, że na 1 stycznia 1909 r. na całej sieci kolejowej państwa będzie kursowało niemniej jak 60% wagonów o 900 pudowej pojemności. Wobec tego termin wprowadzenia nowej jednostki wyznaczono na dzień 1 stycznia 1909 r. Uchwała powyższa została już zatwierdzona przez ministerstwo komunikacyi.

— **Z Politechniki.** Dnia 22 sierpnia odbyło się posiedzenie zarządu instytutu politechnicznego dla rozpatrzenia wyników egzaminów konkursowych na wydział mechaniczny, inżynieryjny i chemiczny. Ogółem brało udział w konkursie 510 osób, wakansów zaś na 3-ch pomienionych wydziałach było 300 (po 100 na każdym). Na mechanicznym wydziale minimalny stopień był 16, oprócz tego zaliczono przez losowanie kilku konkursantów, mających $15^1/_2$.

Na inżynieryjnym minimalny stopień $15^1/_2$ przez losowanie zaliczono kilku konkursantów, mających 15.

Na wydział chemiczny zaliczono wszystkich, którzy otrzymali nie niżej 13 i przez losowanie niektórych, którzy otrzymali $12^1/_2$.

Ogółem przyjęto 302 osoby: na wydział mechaniczny 101, na inżynieryjny 100 i na chemiczny 101. W tej liczbie 15 studentów z innych zakładów naukowych, którzy zostali przyjęci bez konkursu.

Wykładający w politechnice kijowskiej profesorowie zamkniętej politechniki warszawskiej otrzymali polecenie powrotu na swe posady, wobec otwarcia politechniki dn. 1 września.

— **Śmierć wice-prokuratora Worobjewa.** Dnia 21 b. m. zmarł wice-prokurator Worobjew w szpitalu psychiatrycznym Leplińskiego. Śmierć jego nastąpiła, jak wiadomo, wskutek zakażenia krwi.

— **Zepsucie się maszyny wodociągowej.** Wczoraj w dzień w wielu dzielnicach nagle zabrakło wody. Po zbadaniu przyczyn okazało się, że jedna z głównych maszyn wodociągowych uległa zepsuciu. Z polecenia wicegubernatora na stacyę wodociągową niezwłocznie został wydelegowany inżynier miejski, K. Misse; wkrótce potem maszyna została puszczona w ruch.

— **Wyłączenie studni.** Studnia artezyjska Nr 18, na Demijówce, włączona onegdaj do ogólnej sieci wodociągowej, została wczoraj wyłączona, ponieważ okazało się, iż dostarcza ona brudną wodę.

— **Statystyka cholery.** Wczoraj do Aleksandrowskiego szpitala przywieziono 6 osób z symptomatami cholery. Ogółem znajduje się obecnie w szpitalu 39 osób. Zarazki choleryczne analiza bakteryologiczna wykryła ogółem c 27 osób; z liczby tej zmarło dotychczas 12 osób.

OSOBISTE.

— Wyjechali z Kijowa wice-gubernator wołyński, I. Repojto-Dubiago, do Żytomierza i podolski marszałek szlachty, D. Czychaczew, do Mohylewa podolskiego.

— Dziś, o godz. 7 m. 50 rano, pociągiem petersburskim przyjechał do Kijowa komendant pałacu Cesarskiego W. A. Dediulin.

— Nowomianowany pomocnik policmajstra kijowskiego J. A. Djaczenko przyjechał do Kijowa i wczoraj zaczął pełnić swe obowiązki.

— KRADZIEŻ BRYLANTÓW. Lokator domu Nr. 34 przy ul. W. Wasylkowskiej, M. Gurowicz, przyjął niedawno nową pokojówkę. Pokojówka ta w ciągu 3 dni pełniła swe obowiązki bez zarzutu, wczoraj zaś znikła. Po jej zniknięciu zauważono brak brylantów, przechowywanych w szafie. Szuflada w szafie została otworzona kluczem właściciela. Skradziono 13 kosztowności, upiększonych brylantami, wartości 3,000 rb.

Paszport pokojówki, wydany na imię Maryi Gricenko, pozostał u Gurowicza. Przypuszczają, iż paszport ten jest sfałszowany.

— WYKOLEJENIE SIĘ POCIĄGU. W d. 22 sierpnia około godz. 10 wiecz. wykoleił się pomiędzy stacyami Bogdanowka i Znamienka, pociąg służbowy. Pociągiem tym jechało kilku urzędników kolejowych z pomocnikiem naczelnika kol. Poł.-Zach., Laminem. Tor został uszkodzony i wskutek tego nastąpiła 5-cio godzinna przerwa w ruchu. Nikt z ludzi nie ucierpiał.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania Anny Pozniakowej (Pirogowska Nr 12) skradziono medalion upiększony brylantami wraz ze złotym łańcuszkiem, broszką z brylantami i srebra stołowe. Poszkodowana oblicza swe straty na sumę 365 rb.

— Do sklepu delikatesów E. Zildicza, Nr 1 przy ul. Mezygorskiej, dostali się przez tylne wejście złodzieje i skradli towarów na sumę 200 rb.

— W domu Nr 72 przy ul. Włodzimierskiej, skradziono p. Adolfowi Blume bieliznę, wartości 150 rb.

— W nocy z dn. 21 na 22 sierpnia niewykryci złodzieje dostali się przez niezamknięte okno do mieszkania Maryi Iedekowowej (W.-Wasylkowska Nr 35) i skradli rzeczy na sumę 100 rb.

— POŻARY. O godz. 2 w nocy, z d. 21 na 22 sierpnia wybuchł pożar w pustym składzie S. Termena, przy ul. Gogolewskiej. Dzięki natychmiastowemu pospieszeniu z ratunkiem ogień został wkrótce stłumiony. Jak się okazało, pożar wybuchł wskutek podpalenia, znaleziono bowiem w kącie składu zwitek płótna, przepojony naftą. Sprawcy pożaru dotychczas nie wykryto.

— Wczoraj o północy wybuchł pożar w domu metropolitalnym przy placu Sofijowskim. Zapaliła się wewnętrzna ściana, łącząca mieszkania gen.-m. Bylińskiego i p. M. Ponomarenkowowej. Starokijowski oddział straży ogniowej wkrótce stłumił ogień.

— Wczoraj nad ranem ukazał się ogień nad posesyą Nr 35 przy ul. Maryińsko-Błagowieszczeńskiej. Paliły się składy, w których w dużej ilości było nagromadzone drzewo. Po suchem drzewie ogień z olbrzymią szybkością zaczął się rozszerzać, zagrażając sąsiednim domom drewnianym. Z trudem ogień udało się umiejscowić.

— EKSPROPRYACYA NA SZULAWCE. Wczoraj wśród białego dnia dokonano napadu zbrojnego na 4 Dacznej linii na Szulawce.

Ofiarą ekspropryatorów padł niejaki W. J. Weller, właściciel warsztatu ślusarsko-mechanicznego.

Około godz. 1 po południu Weller powracał z miasta, mając przy sobie 200 rubli, otrzymanych za obstalunek od Henry Smith i 150 rubli monetą drobną, przeznaczone dla wypłaty sobotniej robotnikom.

Weller zwykle wracał do domu przez posiadłość wdowy po protojereju Niemołowskiej, ponieważ była to najkrótsza droga do jego warsztatu. Ekspropryatorzy, wiedząc zapewne o tem, urządzili zasadzkę w ogrodzie, należącym do posiadłości. 10—20 minut przed ekspropryacyą p. Niemołowska widziała rabusiów w swoim ogrodzie i nawet zapytywała ich, czego sobie życzą. Nieznajomi intruzi odrzekli, iż oczekują pewnego mężczyzny; p. Niemołowska uznała odpowiedź tę za wystarczającą i wyszła z ogrodu.

Wkrótce ukazał się Weller. Gdy się zbliżył do miejsca, w którem byli ukryci napastnicy, natenczas ci wyskoczyli z zasadzki i, grożąc rewolwerami, zażądali pieniędzy. Jeden z ekspropryatorów (w wieku lat 25—26) schwycił Wellera za gardło, drugi zaś, młodszy, zaczął mu rewidować kieszenie. Po zrabowaniu pieniędzy napastnicy zaczęli uciekać.

Przedtem jednak młodszy ekspropryator zwrócił się do Wellera w języku polskim, doradzając mu, aby szedł do domu, nie czyniąc hałasu. Weller wszakże zaczął biedz za napastnikami. Gdy napastnicy to zauważyli, zmusili Wellera pod groźbą śmierci wyrzec się tego zamiaru, poczem znikli.

Po pewnym czasie zawiadomiono o zajściu policyę, która, przybywszy na miejsce wypadku, dokonała śledztwa.

Dotychczas jednak znaleźć ekspropryatorów nie udało się.

TEATR I MUZYKA

W dniu 1 września przyjeżdża na stanowisko reżysera trupy Tow. Miłośników Sztuki p. Henryk Halicki, do ostatnich chwil kierownik jednej z najlepszych scen prowincyonalnych—trupy Felińskiego w Kaliszu i Ciechocinku. Jako artysta—p. Halicki cieszy się uznaniem prasy i publiczności, posiada bowiem bogaty repertuar i szerokie *emploi*. Do pracy z miłośnikami przystępuje zaraz po przybyciu i niezwłocznie rozpocznie próby, lekcye dykcyi i deklamacyi.

W tym celu też przewodnicząca sekcyi dramatycznej uprasza Sz. członków trupy o zgłaszanie się do lokalu zarządu (Kreszczatik 41 m. 59), w celu zapisywania się na sezon bieżący. Trupa Miłośników idąc powoli, ale ciągle naprzód—w tym roku posiadać będzie własny, opłacony lokal na próby, mieszczący się w tym samym domu, co lokal zarządu.

Z giełdy cukrowej.

Usposobienie z cukrem gotowym w ubiegłym tygodniu było prawie bezczynne. Giełda zanotowała jedną większą tranzakcyę na 20 tys. pudów na stacyi Trościaniec po 4 rb. 06 kop. natychmiast. Na rynku kijowskim cena cukru trzymała się na dość wysokim poziomie: 4 rb. 15 kop. — 4 rb. 20 kop. za gotówkę.

Usposobienie z cukrem przyszłym spokojne. Ceny na stacyach kolei Połud.-Zach. utrzymują się na jednym poziomie — 3 rb. 90 kop. za pud, czyli o 20 kop. niżej od *maximum*, określonego przez ministerstwo. Jak wiadomo, ministerstwo zgodziło się na zmniejszenie kontyngensu cukru na rynku wewnętrznym z 53 milionów do 51 miliona pudów. Zgodę ministerstwa udało się uzyskać fabrykantom za cenę wielu usiłowań, i mimo to, ministerstwo, zmniejszając kontyngens cukru, zmniejszyło i *maximum* ceny z 4 rb. 15 kop. do 4 rb. 10 kop. na wrzesień—grudzień, i z 4 rb. 30 kop. do 4 rb. 20 kop. na styczeń — sierpień. Powyższa uchwała ministerstwa co do zmiany normy ceny, niezbyt pożądana dla cukrowników, powinna była wywołać tendencyę zwyżkową, jednakże cena obecnie nie dosięga o 20 kop. do normy. Stan ten giełdy daje się tłómaczyć kryzysem pieniężnym, który zmusza cukrowników do zgadzania się na gorsze warunki, byle tylko zyskać gotówkę.

Na cukier przyszły dokonano w ubiegłym tygodniu 6 tranzakcyi na ogólną sumę 72 tys. pudów. Jak to wskazywaliśmy, ceny na wrzesień—październik trzymały się na wysokości 3 rb. 90 kop., dwie atoli tranzakcye zostały zawarte po 4 rb. 05 kop. — 4 rb. 11 kop. Na marzec—maj dokonano jednej tranzakcyi po 4 rb. 10 kop.

Z cesyami dokonano 2 tranzakcyi na 5,750 pudów po 1 rb. 10 kop. i na 14,200 pudów po 1 rb. $12^1/_2$ kop.

Usposobienie z rafinadą bez zmiany.

Ostatnie wiadomości.

Panika w teatrze. Podczas wtorkowego przedstawienia w teatrze w Maryenbadzie, na którem był także król Edward VII, przyszło do paniki w teatrze pod wpływem silnej burzy, jaka się zerwała pod wieczór. Wskutek silnego wiatru, żyrandol, znajdujący się w środku teatru, zaczął się chwiać tak, że publiczność bojąc się, aby nie spadł na głowy widzów, poczęła opuszczać gromadnie teatr. Ostatecznie przecież administracya teatralna zdołała publiczność uspokoić. Król, widząc tę panikę, zdążał osobnem wyjściem na zewnątrz, gdzie czekał na niego powóz. W chwili, kiedy konie ruszyły z miejsca, urwały się szory. Obecni przy tem policyanci przybyli szybko z pomocą, zdołali szory związać, tak, że król szczęśliwie dojechał do hotelu.

Pożar na dworcu kolejowym w Preszburgu. W magazynie głównego dworca kolejowego w Preszburgu wybuchł w środę groźny pożar, który w krótkim czasie obrócił w perzynę cały magazyn, napełniony towarami. Spłonęło także 13 naładowanych towarami wagonów. Szkoda wynosi kilkaset tysięcy koron.

„Sardanapal". W ubiegłą środę wystawiono w Berlinie balet „Sardanapal", inscenizowany przez cesarza Wilhelma II i odpowiednio zareklamowany przez pisma półurzędowe. Dzieło uniwersalnego cesarza zrobiło zupełne fiasko. Na sali panowały ogromne nudy. Publiczność mimo obecności całej prawie rodziny cesarskiej i mnóstwa zaproszonych gości zachowywała się niezwykle apatycznie. Żadnych oklasków nie było słychać. Niezrażony jednak niepowodzeniem cesarz Wilhelm nakazał, aby po raz drugi dano „Sardanapala."

Krytyka w pismach niezależnych zgodnie ocenia „Sardanapala" jako płód poroniony.

Nowa stolica. Syndykat francuskich kapitalistów wniósł do brazylijskiej izby deputowanych prośbę o koncesyę na budowę nowej stolicy federalnej na wyżynie stanu Goyaz. (Obecnie stolicą federacyi Brazylijskiej jest Rio de Janeiro.) Miejsce to jest położone w centrum Brazylii i ma zdrowy klimat. Syndykat chce wybudować swoim kosztem wszystkie budynki publiczne i państwowe, wybrukować ulice, założyć parki i tramwaje, wodociągi, kanalizacyę i t. d. W zamian za to żąda syndykat ziemi na kolonizacyę, oraz przywileju na budowę kolei żelaznych na przeciąg 90 lat.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

W sprawie wodociągów kijowskich.

Petersburg. — Do „Now. Wr." piszą z Kijowa, iż niezbędną jest interwencya władzy petersburskiej w sprawie Towarzystwa wodociągowego, które, mając tylko zysk swych akcyonaryuszów na względzie, działa ze szkodą ludności miasta.

Z Persyi.

Petersburg. — Według pogłosek z Teheranu, wojsko szacha zostało rozbite pod Taurisem. Stronnicy szacha zbierają ofiary na wysłanie nowego oddziału; sytuacya groźna.

Jubileusz Tołstoja.

Petersburg.—„Now. Wrem." w artykule p. t. „Niezrozumiała interwencya" ostro krytykuje wystąpienie synodu, który zabrania osobom wyznania prawosławnego przyjąć udział w obchodzie jubileuszu Tołstoja, jako znakomitego pisarza, czczonego przez całą Rosyę, i którego działalnością literacką słusznie chlubić się można, bez względu na jego pojęcia religijne.

Napomykając o karze Bożej, którą grozi synod wszystkim uczestnikom obchodu, autor artykułu zaznacza ironicznie, że każdy prawosławny jest przekonany, że sąd Boży wcale nie będzie się kierował w swych wyrokach papierami urzędowymi synodu, lecz zachowa pewną samodzielność i niezależność od decyzyi synodu.

Dalej autor artykułu twierdzi, iż byłoby to nieuczciwością i brakiem uczucia wdzięczności, gdyby społeczeństwo rosyjskie nie przyjęło udziału w obchodzie jubileuszu Tołstoja. Kierując się zaś tego rodzaju wskazówkami synodu, Rosya winnaby była powstrzymać się od wyrażania pochwał Pasteur'owi, bo był katolikiem i Humboldtowi, bo był protestantem.

W końcu autor wyraża przekonanie, iż cała Rosya, pozostając szczerze prawosławną, może całą duszą przyjąć udział w dniu obchodu, w dniu wielkiego święta literatury rosyjskiej, w uczczeniu najznakomitszego ze swoich pisarzy.

Petersburg. — Według informacyi z Saratowa, ep. Hermogen zamierza wygłosić w soborze mowę, skierowaną przeciw Tołstojowi.

Petersburg. — Na skutek postanowienia rady miejskiej o obchodzie jubileuszu Tołstoja, prezydent miasta Riezcow został wezwany do ministerstwa spraw wewnętrznych. Zakomunikowano mu, że miasto, jako takie, nie może przyjąć udziału w obchodzie.

Wywiad u Chomiakowa.

Petersburg.—W rozmowie ze współpracownikiem „Birż. Wied." Chomiakow napomknął o wizycie swej u Stołypina. Stołypin podobno wyraził zdziwienie z powodu kursujących pogłosek o wzmożeniu się reakcyi.

Prezes gabinetu ministrów stanowczo zaprzeczył pogłoskom tego rodzaju oraz odczytał Chomiakowowi opracowany projekt nowego prawa prasowego.

Trust metalurgiczny.

Petersburg.— Zagranicą podpisano umowę o utworzeniu trustu metalurgicznego, na czele którego stoją: Bunge, Jasiukowicz i Possiet.

Petersburg.—Według pogłosek w kraju nadbałtyckim stan wojenny zostanie zamieniony na stan ochrony wzmocnionej.

Rocznica Turgieniewa.

Petersburg.—Wczoraj w klubie teatralnym odbył się obchód na cześć Turgieniewa. Publiczności było niewiele.

Petersburg.—Z Wołogdy komunikują, że gimnaziści złożyli podanie o odprawienie nabożeństwa za duszę Turgieniewa. Podanie to zostało odrzucone. Odmowę motywowano brakiem odnośnego okólnika.

Ciekawa sprawa.

Petersburg. — W tych dniach w Irkucku będzie rozpatrywana sprawa 55 urzędników telegrafu, którzy odmówili przesłania cyfrowanego telegramu gen. Liniewicza do Cesarza.

Sprawa Popowa i Milukowa.

Petersburg. — Sprawa Popowa i Milukowa będzie rozpatrywana w pierwszych dniach września.

Różne.

Petersburg. — Projektowane jest otwarcie w Charkowie żeńskiego instytutu medycznego.

Petersburg.—Zkonstatowano pierwszy podejrzany wypadek zasłabnięcia na cholerę.

Petersburg.—Przekonano się, że stracona za zamach na Herszelmana nie była księżną Meszczerską, lecz felczerką Tomską.

Petersburg.—„Birż. Wied." komunikują, że na początku sesyi ma być wniesiony szereg interpelacyi w sprawie zarządzeń ministra oświaty Szwarca.

Petersburg.—„Słowo" zaprzecza pogłoskom o tem, jakoby prof. Petrażyckiemu zaproponowano podać się do dymisyi.

Petersburg.—Według informacyi pisma „Swiet", Stołypin zapatruje się przychylnie na żądania zjazdu misyonarskiego.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg.—Naczelnik moskiewsko-brzeskiej kolei żelaznej prosi zakomunikować o pożarze w warsztatach mińsko-moskiewsko-brestskiej kolei żelaznej. W pismach z d. 14 sierpnia nieprawidłowo określono stratę wskutek pożaru 2,000,000 rubli. Obecnie skonstantowano, iż straty wynoszą 307,000 rubli. Przyczyny pożaru nie ustanowiono. Jest jednak pewność, iż pożar powstał nie wskutek rozmyślnego podpalenia.

Archangielsk. — Na statku „Jaques-Cartier" pod dowództwem kapitana Benara przybyła z oceanu lodowatego ekspedycya francuska.

Petersburg. — Otrzymano Najwyższe pozwolenie na zbieranie w całej Rosyi składek, na wzniesienie w Rewlu pomnika Piotra I i utworzenie w tym celu komitetu pod przewodnictwem gubernatora estlandzkiego. Najjaśniejszy Pan raczył najmiłościwiej przyobiecać komitetowi swoją opiekę.

Mohylów (gubernialny). — Przyjechał pomocnik zarządzającego oddziału ziemskiego z 2 urzędnikami ministerstwa dla dokonania ścisłej rewizyi instytucyi włościańskich.

Warszawa. — Powrócił z zagranicy generał-gubernator warszawski, generał-adjutant Skałon.

Fellin.—Została otwarta wystawa rolnictwa i przemysłu.

Uralsk.—Dn. 22 sierpnia w Gurjewie zapadło na cholerę 36 osób, umarło—8.

Ekaterynosław.— Dn. 22 sierpnia zapadło na cholerę 6 osób, umarło—2.

W Petrowie, powiatu bachmuckiego, zapadło na cholerę—2.

Tomsk. — O północy na rozjeździe Anżerskim, wskutek nieprawidłowego skierowania pociągów Nr 247 i balastowego Nr 552, nastąpiło zetknięcie się pociągów. 10 wagonów rozbitych. W pociągu balastowym zabici—główny konduktor i robotnik; ranni dwaj konduktorowie ciężko i dziewięciu lekko.

Tyflis.—Dn. 22 sierpnia zapadło na cholerę 3 osoby, umarła—1. Z powodu epidemii cholery wykłady w zakładach naukowych odroczono do dn. 15 września.

Kercz.— Dn. 23 sierpnia zapadło na cholerę 8 osób, umarło 2. Ogółem w Kerczy zachorowało 14 osób, umarło—7.

Petersburg.—Wydany został rozkaz Najwyższy, aby z powodu usunięcia się z Dumy Państwowej posła gubernii ołonieckiej zarządzić dnia 14 września nowe wybory na gubernialnem zebraniu wyborczem.

Czernihów.—We wsi Czerbałkasówce, pow. krolewieckiego, w dn. 13 sierpnia zachorowało 3 osoby, a w dn. 19 sierpnia 1. Wszystkie cztery osoby zmarły. Istnieje przypuszczenie, iż zmarły one na cholerę.

Marienbad. — Król angielski opuścił Marienbad i udał się w drogę powrotną do Anglii.

Salzburg.—Tittoni konferował z bar. Aerenthalem przeszło 3 godziny.

Norderney. — Przybył tu ambasador niemiecki w Wiedniu, Tschyrsky, w celu odwiedzenia Bülowa.

Londyn. — Do „Times'u" donoszą z Tangeru, iż oddział Mtogi został rozbity na południu Marokka przez wojska Muley-Hafida. Według krążących pogłosek brat Mtogi został wzięty do niewoli i wysłany do Marakeschu. Mtogi zaś ma być okrążony przez wojska w swym obwarowanym zamku. Szczepy, które okazywały poparcie Abdul-Azisowi, walczyły podobno teraz przeciw Mtogi'emu.

Londyn.—Komitet międzynarodowego sądu rozjemczego i ligi pokoju powziął następującą uchwałę: „Wobec tego, że za pośrednictwem prasy a także innemi drogami rozpowszechniane bywają nieoględne wywody, nasuwające obawę możliwości wojny między Niemcami i Anglią, Komitet zwraca uwagę rządu jego królewskiej mości na obowiązek zawarcia z Niemcami takiegoż układu—jaki zawarty został między Anglią a Francyą. Tym sposobem możnaby zażegnać wojnę i porozumieć się w sprawie ograniczenia zbrojeń, przytłaczających ciężkiem brzemieniem ludność obu krajów. Komitet korzysta z okazyi aby wyrazić uznanie tym osobom, w Niemczech, które dążą do tych samych celów.

Berlin.—Ze źródeł urzędowych otrzymano wiadomość, że francuski agent dyplomatyczny wręczył tutejszemu ministrowi spraw zagranicznych notę w kwestyi marokańskiej zawierającą cztery punkty: 1) Muley-Hafid powinien urzędownie zawiadomić mocarstwa o swém wstąpieniu na tron. 2) Francya wyraża gotowość uznania Muley-Hafida sułtanem. 3) Francya opracowuje razem z Hiszpanią gwarancye tych warunków na jakich może nastąpić uznanie Muley-Hafida i 4) Francya po ostatecznem opracowaniu pomienionych gwarancyi przedstawi je do rozpatrzenia mocarstwom sprzymierzonym.

Rząd niemiecki przyjął do wiadomości tę notę i oświadczył, że po przedstawieniu gwarancyi zajmie się ich rozpatrzeniem.

Londyn.— Delegacya organizacyjnego komitetu rosyjskiego oddziału londyńskiej izby handlowej odwiedziła przybyłych dn. 22 sierpnia z Warszawy 59 handlowców, w celu ustalenia programu narady, która ma się odbyć w przyszłym tygodniu w lokalu izby.

Karlsbad. — Serbski minister spraw zagranicznych Miłowanowicz odwiedził dn. 22 sierpnia rosyjskiego ministra spraw zagranicznych—Izwolskiego. Ministrowie wspólnie zjedli obiad, potem zaś mieli dość długotrwałą naradę.

Wiedeń. — Do „Corr. Bureau" komunikują z Salzburga: „Spotkanie Tittoni'ego z Aerenthalem świadczy o nowym objawie w polityce zaufania wzajemnego, które daje możność Włochom i Austryi, przestrzegać za ogólną zgodą jednomyślnego postępowania we wszystkich kwestyach, dotyczących tych państw sprzymierzonych. Spotkanie w Salzburgu dało sposobność działaczom skomunikować się nietylko z powodu ogólnej sytuacyi w Europie, lecz także z powodu sytuacyi w Turcyi.

Pomiędzy Rzymem a Wiedniem porozumienie nastąpiło wcześniej.

Porozumienie w tej kwestyi nosiło cechę przychylną dla Turcyi.

Konstantynopol.—Dn. 21 sierpnia Zinowjew, w rozmowie z wielkim wezyrem i ministrem spraw zagranicznych, poruszył kwestyę sporu granicznego z Persyą. Wezyr i minister spraw zagranicznych oświadczyli, iż znaczna część wojska została odwołana z granicy na miejsca stałego pobytu, pozostawiono tylko kilka batalionów, przestrzegających *status quo* na terytoryum spornem, Komisarz do spraw granicznych, Tachir-basza, także został odwołany. Podstawą dla rozstrzygnięcia sporu granicznego jest mapa, ułożona przez rosyjsko-angielską komisyę graniczną.

Zinowjew odwiedził także ministra spraw wewnętrznych Chakki-beja, który upewnił go o pokojowem ustaleniu nowego porządku, za pomocą którego olbrzymia masa przyszłej pracy zostanie dokonana.

Tokio. — W mieście Niigata wybuchł pożar; płonie 4000 domów.

Sofia. — Wskutek strajku robotników portowych w Warnie, miejscowi handlarze zboża przerwali kupno ziarna. 100 wagonów zboża pozostaje niewyładowane. Rząd posłał do Warny komisyę rozjemczą dla załagodzenia konfliktu.

Praga. — Arcyksiążę Karol Franciszek Józef zagaił trzeci międzynarodowy kongres izb handlowych i przemysłowych. Na otwarciu kongresu byli obecni przedstawiciele izb handlowych i przemysłowych, oraz kooperacyi handlowych Europy i Ameryki.

Paryż. — Według wiadomości zasięgniętych w kołach kompetentnych, stronnictwo rządowe zapatruje się na kwestyę marokańską z następującego punktu widzenia: wstąpienie na tron marokański nowego sułtana, będąc przeważnie sprawą wewnętrzną Marokka, zniewala jednak mocarstwa dla zabezpieczenia swych interesów, jeśli nie do interwencyi, to do urzędownego poparcia tej sprawy, mocarstwom chodzi naturalnie o uzyskanie gwarancyi, że rozpatrzone na konferencyi w Algeciras reformy nie utracą swej mocy. Mocarstwa muszą wykazać na tyle przezorności, aby uznać wstąpienie na tron faktycznego sułtana Muley-Hafida dopiero po sankcyonowaniu przezeń wszystkich wypracowanych dla Marokka reform, niewprowadzenie których w życie byłoby groźbą dla cudzoziemców w tym kraju. Francya i Hiszpania, ze względu na przewagę swych interesów w Marokko, wzięły na siebie inicyatywę w tej kwestyi i opracowują warunki uznania nowego szeryfa dla przedstawienia ich mocarstwom. Tą drogą da się osiągnąć porozumienie europejskie, będące niejako dalszym ciągiem aktów algeciraskich, które istotnie może przyczynić się do wzmożenia doniosłości gwarancyi osiągniętych w Marokko.

Wiedeń.—Do „Cor. Bureau" komunikują z Berchshadenu: „Po spotkaniu się ministra spraw zagranicznych Aerenthala dn. 22 sierpnia w Salzburgu z Tittoni'm, Aerenthal dn. 23 sierpnia odwiedził w Berchteshadenie niemieckiego sekretarza stanu von-Schona. Rozważano kwestye bieżące, dotyczące polityki międzynarodowej. Potwierdzono jednomyślność w poglądach gabinetów mocarstw, należących do trójprzymierza".

Giełda

Petersburg, 23 sierpnia.

4% Państwowa renta	$77^1/_8$
$4^1/_2$% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	$77^1/_8$
5% pożyczk prem. 1864 r.	$375^3/_4$
" " 1866 r.	$265^3/_4$
5% obl. prem. Szlach. Banku	$228^1/_4$
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komer.	—
" Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	—
" Rosyjsk. dla Handlu Zew.	333
" 1-a Odlewni stali „Sormowo"	110
" Bransk. Relsk. Fab.	—
" Putiłowsk.	88
" Bakińsk. T-a Naftow.	372
" Naft. T-a Br. Nobel.	—
" Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	—
" Petersb. Prywat. i Komm.	136
" 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
" 2-go " " "	—
" „Hartman"	256
% Pożyczka 1905 r.	$96^1/_8$
" " 1906 r.	$96^3/_8$
5% świadectwa włościańskie	$88^3/_4$
5% Pożyczka 1908 r.	—

Usposobienie z papierami dywidendowymi mocne i ożywione; największy popyt mają akcye metalurgiczne i niektóre bankowe; z walorami—małoczynne, ceny—prawie bez zmian; z premiówkami stałe.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

—:?:—

Odesa. — Usposobienie z rynkiem zbożowym mocne. Pszenica odeska ulka, w naturze 9 p. 30 f. 1 rb. 27 kop.; żyto w naturze 9 p. 15 f. 1 rb. 04 kop.; owies—74 kop.; jęczmień—82 kop.; kukurydza — 82 kop.

Libawa. — Usposobienie z żytem słabe; z owsem — słabe. Żyto rosyjskie 1 rb. 10 kop., owies biały zwyczajny 79 kop.—80 kop., wyższy gatunek 87 k.- 90 kop., czarny $74^1/_2$ kop., gryka 96 kop. — 97 kop.

Gdańsk. — Cena owsa 1 rb. $15^1/_4$ kop.—1 rb. $22^7/_8$ kop.; otręby pszenne $75^1/_4$ kop.- $78^7/_8$ kop.,

Królewiec. — Usposobienie z owsem, bobem końskim i siemieniem lnianem stałe; z otrębami—słabnie; z jęczmieniem, soczewicą, grochem «Wiktorya» i rzepakiem słabe. Owies biały zwyczajny $77^3/_8$ kop.—$79^7/_8$ kop., jęczmień $84^7/_8$ kop.—$96^1/_4$ kop.; otręby pszenne: grube $77^3/_8$ kop. — $78^7/_8$ kop., średnie $75^1/_8$ kop. — $75^7/_8$ kop., drobne $72^3/_4$ kop. — $74^1/_4$ kop., żytnie $73^1/_2$ kop. — $78^1/_4$ k.; soczewica nowa, zielona 1 rb. $36^1/_2$ kop.— 1 rb. $51^5/_8$ kop.; bób koński 1 rb. $00^7/_8$ kop. — 1 rb. $05^3/_8$ kop.; groch «Wiktorya» 1 rb. $13^3/_4$ kop.— 1 rb. $51^5/_8$ kop.; rzepak wysoki 2 rb. $00^7/_8$ kop. 2 rb. $08^1/_2$ kop.; mak niebieski 2 rb. $50^1/_4$ kop.

Londyn. — Usposobienie z pszenicą północno-amerykańską stałe; z jęczmieniem i owsem, z siemieniem lnianem mocne. Pszenica północno-amerykańska na wrzesień 1 rb. $28^7/_8$ kop. W całych transportach: jęczmień południowo-rosyjski na wrzesień $93^3/_8$ kop. sprzedawcy; na październik $93^3/_8$ kop. tranzakcya; owies libawski z natychmiastową dostawą $92^5/_8$ kop. sprzedawcy. W transportach detalicznych: owies petersburski z natychmiastową dostawą $87^1/_8$ kop. sprzedawcy; siemię lniane 1 rb. $80^1/_8$ kop.

New-York. — Usposobienie z pszenicą stałe, z kukurydzą niestałe. Pszenica czerwona ozima: gotowa 1 rb. $22^3/_4$ k.; na wrzesień 1 rb. $23^3/_4$ kop.; na grudzień 1 rb. $23^3/_4$ kop.; kukurydza na wrzesień 1 rb. 12 kop.; na grudzień $99^1/_8$ kop.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. Borszę-Nałęcza prosimy o zakomunikowanie redakcyi swego nazwiska.

NADESŁANE.

Ta rubryka nie pochodzi od Redakcyi, która też za nią nie odpowiada.

W dniu 20 sierpnia r. b. podałem w „Dzienniku" ogłoszenie, którem kasowałem wydane uprzednio adwokatowi przysięgłemu p. Feliksowi Kanigowskiemu plenipotencye. Ponieważ fakt ten mógłby być przez niektórych mylnie komentowany czuję się w obowiązku podać do wiadomości ogółu, iż p. Feliks Kanigowski prowadził od roku 1904 moje interesa, wywiązując się jaknajsumienniej i jaknajlepiej z przyjętych na siebie obowiązków i że skasowanie dawnych plenipotencyi miało miejsce z powodów czysto formalnych.

Stanisław Suchowiecki.

Kijów, d. 23 sierpnia 1908 roku.

Z Zakopanego na Wołyń.

—:—:—

Deszcz, znowu deszcz, zawsze deszcz. Inaczej żadne pisanie nie da się tego lata zacząć.

To już nie kapanie z dachu, na nutę nokturnu Szopena, to lanie z cebra, bez pardonu, bez miłosierdzia. Do niedawna brały szewckie pasye — dziś egzasperacya, rozpacz, bieda na całej linii.

„Zakopańszczyzna", turyzm Tatrzański wziął na ten rok w łeb. Mniejsza o tych, którzy przyjechali tylko bawić się — choć i zabawa godziwa jest godziwą rzeczą — a tutejsza nikogo chyba zgorszyć nie może, ale cóż poczną chorzy lub szukający wypoczynku, lub nareszcie ta cała góralska bieda tutejsza, sympatyczna, zawsze wesoła — ale uboga tak, iż cały rok żyje owsianymi plackami, aby konia z wózkiem się dokupić i przez parę letnich miesięcy módz obwozić „warszawiaków" po Morskich Okach, Kościeliskach i t. p. prześlicznościach.

A tu deszcz i mgła, aż Giewontu, nawet Gubatówki nie widać, siano gnije, jarzec rośnie na pokosach, a państwo wózków nie potrzebują. I o takiej porze nie być socyalistą! Jeżeli socyalizm jest, czy ma być ostatnią ucieczką rozgoryczonych, zniechęconych — religią wydziedziczonych — cóż dziwnego, że Zakopane, którego mieszkańcy są zawsze na dyecie owsa i kartofli, a często skazani deszczem na bezgrosze, jest podobno jednem z głównych ognisk socyalizmu na Podhalu: czerwonych krawatek, czerwonych gwoździków tutaj pełno i rozczochranych głów, a la Lelewel, i żeńskich osobników, bardziej podobnych do brudnych chłopaków, niż do Beatrycz — podkasanych, w peleryny obwiniętych „towarzyszek" i „towarzyszów".

Peleryna i bluzka, to jak szlafrok u szlachcianek — symptom tej słowiańskiej, do Polski przez Rosyę importowanej „Chałatności". Wyraz tatarski— ale pojęcie niestety i polskie.

Tymczasem deszcz pada i pada, a państwo tutejsze bawią się, jak kto może, byleby pod dachem. byle na sucho: tańczą u d-ra Chramca, gdzie „na hydropatyi" zawsze gwarno, ludno, ochoczo i... zdrowo. Tańczą w najlepszym tutejszym hotelu, w smacznie a tak swojsko, po zakopiańsku urządzonych „Skoczyskach" — bawią się na — wieczornicach — kuracyusze— sanatoryum d-ra Dłuskiego. Bawią się i w Kuznicach — koncertują. Przed paru dniami był tam, w zakładzie jenerałowej Zamoyskiej, nie koncert, ale rozkosz muzyczna. Słuchacze: grupa krewnych i przyjaciół zakładowych; wykonawcy: chór wychowanek. Kantorem, mistrzem śpiewu, duszą chóru i jego prowodyrem, a zarazem pierwszym głosem: panna Zamoyska—kompozytorka wspaniałego oratorium, do którego słowa napisał podobno — nie mniej, nie więcej — Sienkiewicz: rzeźbiarz polskiego słowa spotkał się z tą, ktora umiała po chrześcijańsku wyśpiewać duszę polską. I dzięki tym dwojgu — zaszumiały słowem i tonem litewskie bory.

Rozegrał się tam — w czasach *przed*konstytucyjnych — dramat, tem dramatyczniejszy, potężny, szekspirowski, że aktorami dramatu nie byli już ludzie, bo tych zabrakło, lub strachem oniemiali, ale siły przyrody, w które duch Boży tchnął Boże uczucia i słowa. Ludzkiej rzeszy nakazano jedno — zakazano drugie — i zamilkła. Przyszła kolej na lasy i bory. Nakazano im, jak i po jakiemu szumieć mają, za kogo modlić się i przed kim ku ziemi głowy chylić mają niebotyczne puszcz litewskich pierworodne córy: sosny, jodły, brzozy...

I trwożliwe, więc posłuszne zaszumiały w myśl rozkazu i ukazu — i podały „dębom dęby" — „bukom buki" pieśń nakaźną. Jak nieraz ludziom dopiero odbicie własnych słów przywraca opamiętanie — tak, gdy śród lasów i borów echo zagrało — pieśnią cudzą — opamiętały się drzewa, zawstydziły. I zacichła pieśń nieswoja, zaszeptała znowu swojska nasza, od Jagiełły chrztem przyjęta wielka pieśń poddania, w niebo sięgająca, korna pieśń prośby i pokory. Niepowstańczą zagrały bory pobudką, ani Wajdeloty nutą, ani nawet skargą „Chorału" — tylko Bogu miłą suplikacyą „Święty Boże, Święty mocny, Zmiłuj się nad nami"!...

Zrazu cichym szeptem i liści szelestem, potem coraz śmielszym głosem, bo modlenie daje moc i siły— „et eam non praevalebunt". Aż zaszumiał las, „od rubieży do rubieży" chórem takim zgodnym, wielkim i potężnym, że wszystkim się zdawało, iż sam „Arcymistrz" zebrał głosy do chóru i nastroił do wtóru".

Łatwo sobie wyobrazić, jakie efekty muzyczne miał okazyę wywołać artyzm duszy polskiej, a chrześcijańskiej, gdy zamierzyła wygrać całą skalę uczuć od „Nakaźnej pieśni" aż do Bożych, naszych suplikacyi.

Tylko, że w tym wypadku nie godzi się mówić o muzycznych efektach. Mówimy raczej o potędze uczuć, które umiała wywołać kompozytorka, śpiewająca własną kreacyę na tle chóru, w który własną duszę wlewa. Jeżeli zaś ona, kobieta, umie łączyć „z męzkim rozumem — serce niewieście", to dzieło dramatyczne przez nią stworzone i wykonane odznacza się także podwójnie, bo siłą męzkiej dramatyczności i urokiem subtelności, kobiecości.

Wychodzimy pod urokiem. Ale zaraz za progiem znowu parasol, deszcz i plucha — deszcz, który nietylko przyprowadza „gazdów" do rozpaczy, ale i figle płata. Znamy tu dwoje „młodych" z pewnością ludziom, a prawdopodobnie i Bogu miłych, których ślub miał się odbyć teraz tutaj. Lunął deszcz jeden i drugi, potoki wezbrały, most pod t. zw. „Jezuicką Górą" zerwały. Dojechać do kościoła nie można. Ślub odłożono do... naprawy mostu. Szczęście dla młodych zacznie się o miesiąc później.

Słota — psota. Trzeba wyjeżdżać.

Po drodze znowu wszędzie deszcz, podmyte tory, przerośnięte snopy i desperacya u „dólskich ludzi", jak tam na górskich polanach.

Chabówka, Lwów, Radziwiłłów, Wołyń. Świat inny, ale zawsze swój. I gazety inne, choć także polskie. „Dziennik" Wasz — to stary przyjaciel. Ale są i nowości — „*just out*".

Od maja wychodzi w Kijowie miesięcznik „Nasza przyszłość". Treść: literatura, społeczność, polityka. Redaktorowie współpracownicy; Glinka, Łychowski, A. K. Mańkowski — „*last not least*", P. Zofia Ułaszyn, która nas wprowadza

„...przez jasne, kwietne wrota
„W dawno straconą baśń żywota,
„W kraj cudny ten,
„Gdzie się roił sen!

Czerwcowy zeszyt zaczyna się ekonomicznie, a więc praktycznie źródłowym, a interesująco, prawie barwnie napisanym artykułem Tokarzewicza „O historyi i widokach przemysłu na Litwie i Rusi", która dziś produkuje cukru więcej, jak cała Rosya — a dawniej miała wszystkiego potrosze, tak, że od biedy mogła sobie samej wystarczyć: fabryki sukna i płócien w Korcu, kapeluszy filcowych w Machnówce — szpilek i igieł, nawet safianów, nad Horodnicą.

Artykuł napisany pod hasłem Staszycowskich słów „Polska z siebie i dla siebie". Hasło rozumne na całej linii... polskiej. Powinnoby ono zastąpić pokutującą jeszcze wśród naszych polityków skłonność liczenia na innych i na cudzą pomoc, a napędzić do jedynie mądrej zasady, że „wyśpimy się tak, jak sobie pościelimy sami" — i do tej drugiej, że choćby niewiedzieć, jak wielką była moc złego na jednego, to niema położenia, w któremby niebyło coś do zrobienia. A jak można, to trzeba robić, i nie to, co się woli, ale co można, choćby tymczasem tylko płótna, sukna i t. d.

Takie pojmowanie nakazuje rozumna miłość ojczyzny, która powinna nazywać się po dawnemu miłością ojczyzny, a nie być zamienianą, jak tego chcą niektórzy, na miłość t. zw. „*krajową*".

Ten nowy wyraz i to nowe pojęcie zostało puszczone w kurs przed paru laty, jednocześnie z nieudanemi urodzinami „Polsko-rosyjskiego związku większych właścicieli".

Przypomina nam to ostatni zeszyt „Naszej Przyszłości" powtórzeniem mowy Hr. Józefa Potockiego na zebraniu „Krajowców" z dn. 28 maja.

Przypomnienie zbyteczne. Opinia na Rusi wiedziała i wie, wbrew panu Potockiemu, że nie dosyć jest, aby 28 ludzi (bo z braku spisu sądzić można, że tylu, a nie więcej jest krajowców, ilu było adherentów na pierwszych zjazdach), nie dosyć, aby 28 ludzi, choćby najporządniejszych, „chciało służyć" sprawie w najlepszej wierze i woli, aby uczciwość ich dawała im prawo politykowania pod hasłem miłości dla kraju na przekór polityce naszej reprezentacyi legalnej, która wraz z ogółem trzyma zawsze wysoko stary sztandar innej miłości, szerszej miłości ojczyzny— miłości polskości.

I ta sama opinia zbyt dobrze pamięta, że stronnictwo krajowe debiutowało programem, niemającym w sobie nic polskiego, że zażądawszy równouprawnienia „religijnego, prawno-politycznego i ekonomicznego", nie zdobyło się nawet na dodanie „narodowego".

Opinia nie zapomniała, że dopiero w cztery miesiące później — niewiadomo czy skutkiem, ale w każdym razie po wysłuchaniu pochwał reakcyjnej prasy rosyjskiej, a potępienia prawie całej prasy polskiej — stronnictwo 17 listopada 1907 roku, dodało do swego programu polskie postulaty, i że takim sposobem uzupełnienie programu pod względem najważniejszym, bo narodowym, doszło do wiadomości publicznej jako dopisek... *und Pole auch dabei*" — jakby na stwierdzenie, że polak, choćby niewiem jakie programy pisał, polakiem zawsze zostanie i polskim zwyczajem o najważniejszej sprawie pisze w *post scriptum*'ie. Opinia będzie także chyba zawsze uważać, że taka zmiana programu z dnia na dzień, nie co do taktyki, ale co do celu, w części dla narodu najistotniejszej, bo narodowej, choć nie odsądza awantur ani od czci, ani od wiary, jakby to mieć chcieli zagorzalcy, ale polityczne znaczenie ich podkopuje. Poważnych adherentów nie przysporzy. Opinia ludziom wybaczy, ale politykom nie daruje.

Kto chce działać politycznie, choćby społecznie, pamiętać powinien, że jeżeli walka ustaje, gdy zabraknie walczących, to także zacząć walkę, t. j. działanie, mogą tylko ci, którzy potrafią skupić ludzi, do działania niezbędnych.

Uczucie, że się jest „jednym sprawiedliwym wśród Sodomy", nie wystarcza w polityce.

Uczucie to niewystarczyło Wielopolskiemu, niewystarczyło *nawet* realistom, gdy chcieli przy ostatnich wyborach uzupełniających namówić wyborców „*von den oberen zeku Tausend*", aby posłali z Królestwa realistę do Rady Państwa

———

Przeglądamy i inne gazety: najskrajniejszy organ najskrajniejszej redakcyi, „Wiecze" moskiewskie ma w № 104 ilustracyę taką: naprzeciwko wielkiej małpy o rysach Tołstoja siedzi grupa innych mniejszych małp. Ta wzajemna admiracya w małpim świecie z wyszydzeniem, oplwaniem jednego z najgenialniejszych umysłów dzisiejszej Rosyi, jednego z nielicznych, którzy zagranicą urok rosyjskiego imienia podtrzymują — to upadek już nie smaku, ale patryotyzmu.

Gdybym był rosyaninem, wstydziłbym się, że redaktor „Wiecza" jest nim także.

Deszcz jeszcze pada!

Ksawery Krasicki.

Jacques Futrelles. 4)

Myśląca maszyna.

III. Człowiek bez nazwiska.

(Z angielskiego przełożył **Z. W.**)

„Czy niema w spisie waszych gości z przed trzech lat kogoś z imieniem Harry albo Henry? jeśli jest, jaki był jego wygląd i nazwisko i czyim był gościem? Proszę o telegraficzną odpowiedź".

Kilka minut później odezwał się dzwonek i wprowadzono detektywa.

— O co chodzi?—spytał tenże.

— Masz pan tu więźnia — kobietę, którą oskarżam o zamach na człowieka, zwanego tymczasem John Doane. Może się tak nazywa, a może inaczej.

— Co pan wiesz o tej sprawie, panie profesorze?

— Bardzo wiele, jak dotąd, a jeszcze więcej wkrótce. Tymczasem zabierz pan tę kobietę, wy zaś, moi panowie, idźcie sobie na spacer. Za parę godzin telegramy, których oczekuję mogą sprawę wyjaśnić.

Policyant uprowadził protestującą damę, Hatch i Doane poszli do miasta, a profesor napisał depeszę tej treści.

„Mąż pani cierpi na chwilowy rozstrój umysłowy. Czy może pani zaraz tu przyjechać? Proszę o odpowiedź".

Telegram ten profesor zaadresował do Mrs. Preton Bell w Butte, Montana.

Wkrótce potem przyszła nowa depesza, a jednocześnie zjawił się i Manning.

Nie wiem, czy panu wiadomo, dlaczego tu przychodzę, rzekł.

— Owszem,—odparł uczony.—Zapewne przypomniałeś pan sobie, jak się Doane nazywa. Nieprawdaż?

— Zgadłeś pan. Przypomniałem sobie, że nazywa się Pillsbury.

— Jakimże sposobem przypomniałeś pan to sobie?

— Zobaczyłem to nazwisko w jakimś anonsie i zaraz mi przyszło na myśl że należy ono do Doane'a.

— Dziękuję panu—a ta kobieta?

— Jaka kobieta?

— No, mniejsza o to. Bardzo jestem panu obowiązany za informacyę. Przypuszczam iż nic więcej pan nie wie?

— Nie.—Manning był trochę zdziwiony i po chwili pożegnał profesora.

Ten zaś z godzinę siedział pogrążony w myślach, i zapatrzony w sufit. Medytacye jego przerwała Marta.

— Znowu telegram, proszę pana.

Uczony wziął go pośpiesznie. Był on od zarządcy klubu Lincoln w Pittsburgu: „Henry C. Carney, Harry Meltz, Henry Blanke, Henry Tolman, Henry Calvert, Harry Pillsbury, Henry Louis Smith. O którym trzeba pana szczegółów?"

Professor udał się do telefonu i kazał się połączyć z Pittsburgiem. Zajęło mu to więcej niż godzinę czasu, ale rozmówiwszy się, zdawał się być zadowolonym.

— A teraz,—rzekł,—jeszcze mi trzeba odpowiedzi od Mrs. Preston.

Ta nadeszła dopiero o północy. Doane i Hatch tylko co byli wrócili z teatru.

— Coś ważnego?—spytał reporter.

— Tak, bardzo—rzekł uczony rozrywając kopertę.—Teraz wszystko się wyjaśni.

Interesująca to była sprawa od początku, i—

Spojrzał na depeszę, i upuścił ją na stół z otwartemi ze zdziwienia ustami.

Hatch zaś odczytał:

„Człowiek w Bostonie nie może być moim mężem. Mąż mój w Honolulu, skąd miałam dziś od niego telegram —Mrs. Preston Bell".

VI.

Trzydzieści sześć godzin później zeszli się trzej panowie, wedle polecenia profesora, w biórze detektywa Mallory. Hatch domyślał się, że musiało zajść coś niespodziewanego. Obecną była i owa tajemnicza dama, i sam Mallory.

— Czy ta kobieta podała swoje nazwisko?—spytał profesor.

— Marya Jones,—odparł Mallory.

— A adres?

— Nie.

— Czy niema jej fotografii w galeryi przestępców?

— Nie. Nadaremnie jej tam szukałem.

— Czy nie przychodził kto do niej w odwiedziny?

— Tak, jakiś mężczyzna. Wprawdzie nie pytał o nią wprost, ale ze słów jego wymiarkowałem, że o nią mu chodzi.

Profesor wstał i zbliżył się do kobiety, która nienawistnie na niego patrzyła.

— Popełniłem ciężki błąd, panie Malory,—rzekł,—i niesłusznie posądziłem tę panią. Proszę jej zaraz wolność zwrócić, którą z mojej winy utraciła.

Piękna pani zerwała się na te słowa z rozpromienioną twarzą. Detektyw zaś zachmurzył się.

— Nie mogę jej wypuścić bez pozwolenia władzy,—niechętnie odpowiedział.

— Musisz ją pan wypuścić,—nalegał profesor, i wyraźnie mrugnął na policyanta z poza pleców damy.

— No, niech i tak będzie,—rzekł tenże,—ale to sprzeciwia się przepisom.

Kobieta śpiesznie wybiegła z pokoju, szeleszcząc jedwabiami; zaledwie jednak wyszła, profesor szepnął do detektywa:

— Zaraz pan za nią wyślij najlepszego ajenta. Niech za nią idzie aż do domu, i niech ją tam zaaresztuje wraz z mężem. Potem niechaj tu wracają. Mieszkanie zaś ich należy przeszukać dokładnie; muszą tam być pieniądze.

— Jakto? co to? o co chodzi? — spytał zdumiony Mallory.

— Człowiek, który o nią pytał, zdefraudował 175.000 dolarów w banku w Butte. Prędko, posyłaj pan za nią.

Detektyw śpiesznie wybiegł z pokoju, a profesor rozłożył się wygodnie w fotelu.

Gdy kilka minut później Mallory powrócił, zastał go z oczyma utkwionemi w sufit.

— A teraz, panie Mallory, — rzekł uczony, – sprobuję kwestę tę uczynić dla pana tak jasną, jak jest nią ona dla mnie. Człowiek ten nazywa się Harrison; jak ona się zowie, nie wiem, bo nie przypuszczam, aby była jego żoną, chociaż sądzę, że musi on być żonatym. Ale oto moja historya logicznie złożona z seryi poszczególnych części, które wzięte z osobna, wydają się bardzo zadziwiającemi. Ten oto pan, przyszedł do mnie, skarżąc się na utratę pamięci. Powiedział mi, że nie wie, ani skąd pochodzi, ani czem się zajmował, ani nawet jak się nazywa. W pierwszej chwili wydało mi się to aphasyą mózgową; zmieniłem jednak zdanie, gdy się dowiedziałem że wszelkie znaki, nawet fabryczne, wycięte zostały z jego ubrania i bielizny, że niema ani biletów wizytowych, ani zegarka, i że posiada tylko 10,000 dolarów w banknotach. Zrozumiałem, że nie może to być aphasya, bo tej choroby dostaje się nagle, tak że nie ma się ani czasu, ani chęci usunięcia przedtem wszystkiego, co posłużyć może do rozpoznania osobistości.

Ale jeśli nie aphasya, to cóż go w taki stan pogrążyć mogło? Przypomniałem sobie, że znajduje się w Indyach trucizna, do haszyszu zbliżona, która takie same skutki wywołuje. Chwyciłem się więc tej myśli, która mi dawała podstawę do dalszego działania. Zbadałem jednak dla pewności głowę jego, ręce, ramiona, ale nigdzie żadnych śladów gwałtu nie znalazłem. Przestudyowawszy człowieka, i zważywszy iż po za brakiem pamięci umysł ma bystry i jasny, a powierzchowność zdradzająca przynależność do lepszej sfery, doszedłem do przekonania, że musi być albo prawnikiem, albo bankierem, prędzej jednak tym ostatnim ze względu na ogromną staranność w stroju.

Przytem pieniądze, które miał przy sobie, były zupełnie nowe, świeżo wydane przez narodowy bank w Butte. Zatelegrafowałem więc do owego banku o informacyę a jednocześnie prosiłem pana Hatch'a, by się dowiedział przez swoich korespondów, czy John Doane jest gdzie znanym; bo ostatecznie mogło to być jego nazwiskiem, chociaż wiem teraz, iż nim nie jest. Musiał je napisać w księdze hotelowej, bo było pierwszem, które mu na myśl przyszło. Potem posłałem go z Mr. Hatch'em do rozmaitych instytucyi finansowych w nadziei, iż mu to coś przypomni. Jakoż usłyszawszy tam coś o miedzi, zemdlał wołając: „miedź, sprzedawać, sprzedawać!" Nie znam się na interesach giełdowych, wywnioskowałem, jednak że silnie musi być zainteresowanym w miedzi, jeśli samo o niej wspomnienie o mdlenie go przyprawia. Był więc bankierem, zajmował się miedzią, i został struty w celu zapewne ułatwienia jakiegoś szachrajstwa.

(D. c. n.).

REDAKTOR I WYDAWCA

WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.